

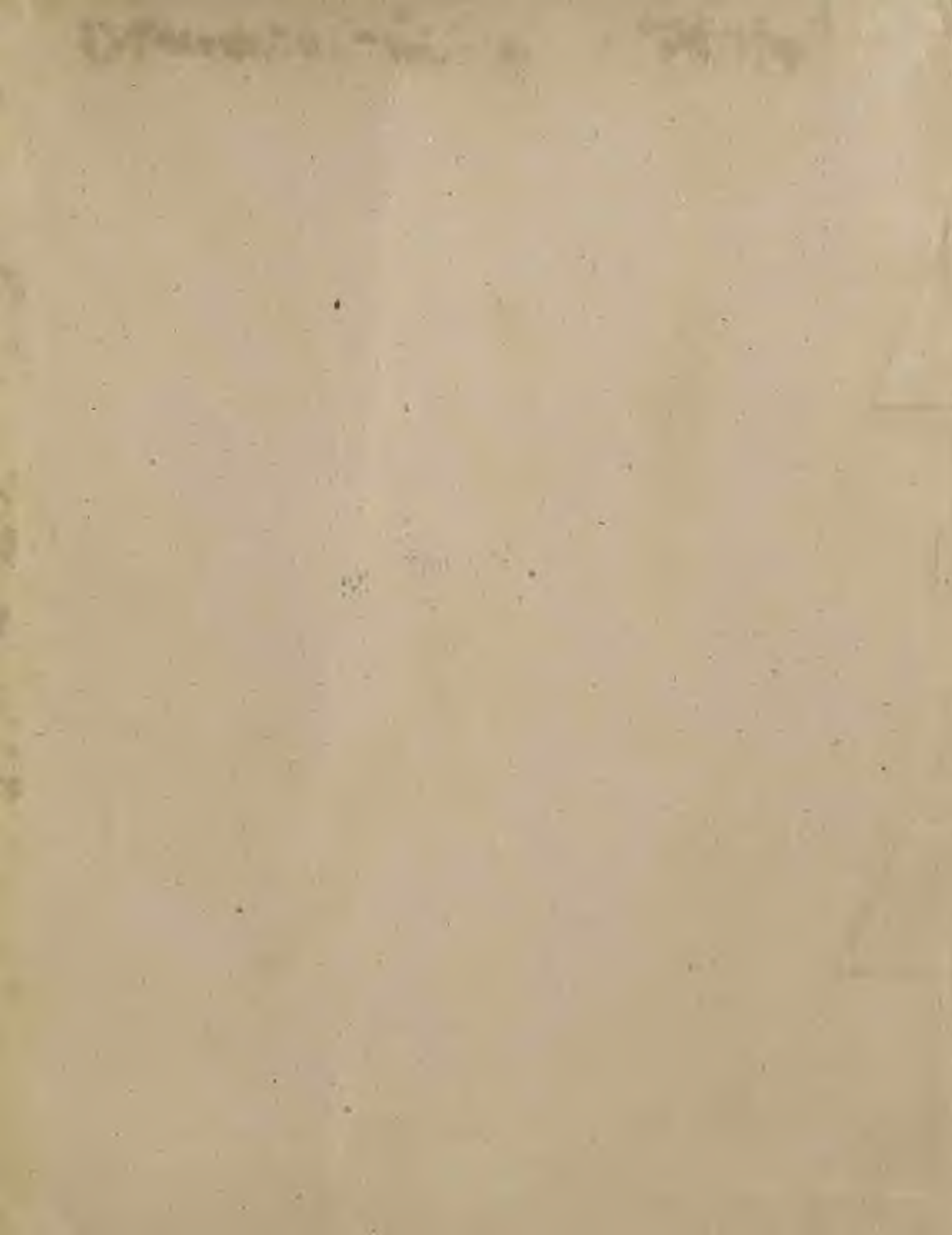
1989

bardo pilne! ~~no 1157.~~

Przebudka Wier-  
nowska

~~2000~~ SKARBKA  
DIREKTOR







1871

1871

1871

1871



~~1157~~

Nº 1989

~~2058~~

Przekupka Warszawska

Obraz historyczny w 4 aktach a 5 oś-  
tencach przez Adama Bettińskiego.

DYREKTA TEATRU R. SKARBKA  
LWÓWIE





R1735

B-78/5251



# Art I

## Obiad pana Naczelnika.

### Osoby.

Jacek Kosiński, ubrany w szary płot

kapotę, wraz ze sztabem swoim na Rostatt sier.

mięgi chłopski. (Niemcewicz pomysłnik.)

- Generał Dąbrowski

- Generał Zajaczk

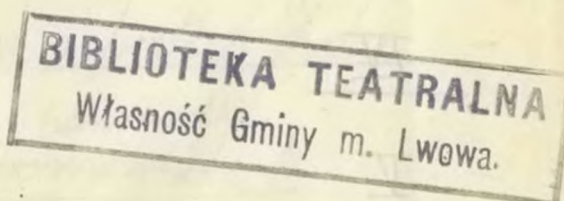
- Generał Madaliński

ks. Józef Poniatowski.

- Magda.

- Jakub, strzelec ks. Michała Poniatowskiego

- Kanik, żołnierz.



- Jan, Łokaj Kosiński:

Oficer, wyjący polski

Inny oficer

Adjutant Kosiński.

- I

- II

- III Żołnierze polscy.

- IV

- V

Przez dzieje się w oborze Kosiński pod  
Mokotowem.



W głębi kilka namiotów na tle okolicy  
 wiejskiej; bliżej większy namiot Kos-  
 ciuszki, otwarty. Najbliżej widzieliśmy kil-  
 kunastu żołnierzy polskich normalnie  
 ugrupowanych. Wśród których widać krysz-  
 czenie broni, remienie i. t. p. inni  
 siedzą, inni kują łez na ziemi. Broni  
 ustawiona w kory widać z boku Łódz.  
 Leża słychać co chwila <sup>Kanonader</sup> ~~Komender~~:/

Scena 1.  
 Kilkunastu żołnierzy.

1. żołnierz / leżąc z lewej /

Bum! / co chwila w nowym uderzeniem

z dristka! Bum! /po chw! Bum! lör  
nie będzie dris temu konca?

2 żołnier. /z prawej!

Dużo dris Kul nawyrucasz Pru-  
sacki; paupry będą miały w sprze-  
dawac.

1 żołnierz.

/z w! Bum! /po chwili! No, no jesz-  
cze?... czy już dosyc?

3 żołnier. /w głębi z prawej!

Bum! jeszcze nie dosyc!

1 żołnierz.

lekkawym, wiele też prochu te



Niemiaszki przez te sześć tygod-  
ni sobie wypsuły.

3. dzień.

Usypały już z tego chyba ta-  
ka górę, jak Król Zygmunt na  
Krakowskim Przedmieściu.

1. dzień.

He, more i wyzra! Uwaracie już  
nie nie słychać, powiedzieli so-  
bie: basta na drisizy!

2. dzień.

A niechby sobie tam jeszcze popu-  
kali. Ló nam to skodri?

### 4 żołnierze /starej wojny/

Pan Kościuszko to człowiek mądry i odważny, wiedział jak się okopać, bo inaczej, jakby nam Prusacy ze swoich trzech armat byli rządzili, toby nam w trzech dniach wskazyście dachy i wieże w Warszawie, podburzawili, a nas tu z obozu wymieśli jak wiona.

### 1. Żołnierz

Oj, co mądry to mądry! Zanim można iść śmiało choćby do



piekła!

5 żołnierz /winodku teryci/

Ależ to dzisiaj słonice doskwiera.

Takbym się napił czego.

Hanko.

Na przykład anyżówki pana  
Hojciecha, co?

5 żołnierz.

Coś go dziś nie widac. Oj, w praw-  
da, dobra, ma anyżówkę i serce  
dobre, bo biednego żołnierza nią  
pokreduje.

Scena 2.

~~Q~~ Żołnierz - Jan.

1. Lokaj: Kosciuszki wychodzi od strony namiotu.

Jan.

O! prawdziwe nieszczęście się  
stało!

2. Łotniarz.

Wziął niewłaściwego, panie Kamier-  
dynierze?

Jan.

Lubię się właśnie zastawiać  
do stołu panu Szackelniczowi;  
bo już kiedyś chwila może nad-  
jechać z inspiracją, a wtem przy-  
chodzi chłopak z wiadomością  
od Kuchara Wojciecha, że Ku-



6  
Chcę od samego rana brykować  
w Warszawie

3 żołnierze.

A to jakim sposobem?

Jan.

A wyszedł sobie znów drisiek:  
srebrny pod baterie pruskie  
z tymi wolontariuszami muni-  
cy palami, bo to strasznie zapal-  
czywe dusze...

2. żołnierz.

Ale małe polowanie na kam-  
niów pruskich?



Jan.

Tak właśnie. To była ich pa-  
sya. Ale w końcu udało się ucho-  
w drbana. Gumiński, kamer-  
dyner pani hetmanowej, padł  
trupem na miejscu a Kuchara  
postrzelili Prusacy w nogę.

Hanka.

Twim się nie tego udało!

5. Listnierz.

Oj, biedny pan Hocięch! jak  
że mi go żal!

Jan.

7  
I mnie go riał, ale żeby choć wres-  
niej dał znać, nie w ostatniej  
chwili. Obixdu dla pana na-  
czelnika nie mam - co ja teraz  
zrobię? O!t, nieśczęście, prawdzi-  
we nieśczęście!

/ wychodzi z kłopotami w tę stronę z której  
pryszedł /

Ganku / do siołniwa /

Hdziej teraz, bratku, ziałobę po  
manierze pana Kojciecha, bo  
przy tej awanturze pewnie ja  
dyabli wzięli!



### 5. Żołnierz.

Żeby tyłko nie wpadła w ręce  
Prusaków! Oj, nie darowałbym  
im tego!

/: Za sceną słychać głos Maydy: „obwarzanki,  
jajka, kiełbasa, ser!... Obwarzanki, ser!” /

### 1. Żołnierz.

Oh, nasza piersiwa Mayda!

### 2. Żołnierz.

Nasza slierna Mayda!

### Kilku innych.

Mayda! Mayda!

### Chór.



A wż ja, tak witacie jak rydri  
Messyasza!

### Scena 3.

~~1~~ Żołnierze - Magda.

/: wchodzi z prawej strony, na ręku kosz pełny  
wiktoraliw:/

Magda.

No, Magda, Magda! Czego się  
tak drecie jak opętani? Bur.  
dro się wam chce jeść? Macie  
tu świeże obuwamanki, dosko-  
nata, Kielbasę, co kto chce.

1. Żołnierz.

Daj mi Riekbasy!

2. Listnien.

Mnie obwaraner.

5 Listnien.

Mnie sera i obwaraner!

Kilku razem.

Sera, jaj, obwaraner! /obstępu-

ję Magda!

Magda.

Guraz, guraz, nie tak nagle!

Masz... to twój ser... Dłbie się  
rak przecie nie mam. Tobie  
obwaraner, a tobie Riekbasy?



1. i 2 żołnierz.

Day Magda, day!

Magda

Macie, macie! Smakujcie wam, wia-  
rusy? Jedzcie i niech wam Turcy  
na zdrowie, niech Prusaki na  
<sup>swojej</sup> skorze poczuja, że polski chleb i pol-  
ska kiełbasa dobrze sił dodają.

5 żołnierz.

Ej Magda, wszystko smaczne, co  
u ciebie w Rosji. ale masz ty jesz-  
cze smaczniejsze rzeczy

Magda

Tylko z tem się nie odrywaj; wam!  
Sprzedaje ukradzie mój towar,  
ty mi za to zapłacisz, a gdybys  
nie miał, to ci dam za darmo, bo  
się bijesz za Ojczyznę, ale z umi-  
rąkami daj sobie spokój.

2. żołnierz / do 5 go /

He, he, ty jej nie znasz jeszcze. Do  
niej nie przystępuj, bo cię gotowa  
lunąć między oczy.

Magda.

Gotowa!

Hanka



He, he, bo to my tylko proszą rze-  
nicze, ale gdyby tak jaki wysza-  
merowany oficer....

Magda

Chocby senator czy Rsiąke, jak  
mu się zachce umięgów, more  
doswiadczyc, jakie siłę mam  
w pięści.

1. żołnierze.

Oj, harda Magda, harda!

3 żołnierz

Skroda tych parzących ślepek i  
tego rumianego buziaka!

Hanko.

To takim cudem tyś jeszcze żadne  
go chłopca nie Rochata?

Magda.

A co tobie do tego? czyś ty księżkę  
na spowiedzi?

Hanko.

Widricie, widricie, coś się zaczęło  
na placu.

Magda.

Nieprawda. Ale kiedy tak, to nie  
Rochatam żadnego.

Hanko.



11  
No i wrumie się, nie będzie  
nigdy Rochuci?

Magda

A na co mi tego? Gdybym Ro-  
chała tobym wiedziała jakiego  
Rochuci

HaniRo.

No jakiego, powiedz, jakiego?

Magda

Jakiego, aby wart był Rochania,  
takiego którego bym jak święty  
obrazek mogła postawić na oł-  
tarzu i modlić się do niego.

Hanko.

Ha, ha, ha! co ona gada?

Majda.

Co, nie rozumiesz tego? Kochałabym takiego rycerza, aby nam Polskę wywalczył!

Światniere.

Ha, ha, ha! to się tej Majdzie wie!

Hanko.

Kiedy tak, to musisz kochać pana Maczelnika?

Majda.

A Richard, to się wie.



Hanka

A generała Dobrowskiego?

Majda

Kocham także.

Hanka

A to i księcia Józefa?

Majda

Też Kocham.

Hanka

A Madalińskiego?

Majda

Też.

Hanka

Introwujcie, co ta Mayda ma Ro-  
chan Rów, Kardegoby Rockula,  
ha, ha, ha!

/Gmni różni nie śmieją się także!/  

---

Mayda.

Oj, głupcy, głupcy, wy tego nie ro-  
zumiecie!... Tfe!...

1. różni.

Nie gniewaj się Mayda, nie gnie-  
waj: To ten Haniko taki uszczy-  
pliwy z Kardegoby się proko-  
mował.

Mayda.



Ju się nie gniewam. Kiem, zies-  
cie porzuciwe dusze, skoro tu jes-  
tescie w oborze, tylko wam trochę  
pstro w głowie. No teraz płacicie  
w kto winien; pójcie do innych.

! stawia Kosz na ziemi, obchodzi żołnierzy

oni jej płaczą:/

Boj kaptur na pieńszdne! /bie-

ne Kosz na ręce! Bystajcie zdrowi,

wiemusy! do widzenia!

Żółta żołnierzy

Do robaczenia Magdo, do roba-  
czenia!



/Magda odchodzi w głąb na lewo. Złotnie nie wraca-  
ją do swych rzeczy, niektórzy koniecznie jest!/  
1. Złotniarz.

Katnia dźwięcza tu Magda!

2. Złotniarz.

Itaka dla nas przyjacielska,  
jakby siostra dla braci:

Hariko.

Tylko jej tak bardzo nie przech-  
walajcie, bo co przechwalone, to  
się łatwo zepsuć może.

/na scenę słychać głośny krzyk Magdy

,Ojej! ojej!'/



### 3 iulnien.

Prejörz ona tak Krycky? 1. iulnien

zbiegaję się w jedno miejsce i patrzę na

scene:!

### Kaniko.

Zobaczyła tego szpiega, w dyn-  
da na galezi i na słamanie  
Rarku ucieka. Ha, ha!

### Mayda.

1. wbiega wdyszona i przerażona:!

O jej!... O Jerus!... Jakże to strasz-  
ny ten wisielec!... Jakże on się prze-  
lepta!

1. ziołkiem.

Nie bój się Mayda, to szpieg, kto-  
rego dris o świecie powiesili.

Mayda.

Chciałabym była go nie wiedzieć.  
Proście mi o tem nie powie-  
dzieć, że on tam wisi?

1. ziołkiem.

Co, my już o tem zapomnieli.  
Na wojnie to chleb powszedni  
wiedzieć człowieka bez duszy.

Mayda.

Chociaż to szpieg i zdradca, okro-



pona to rzecz wielkie stworzenie  
boskie ze stryckiem na szyi z  
gębą tak wykrzywioną! Brz!  
zimno mnie trzęsie! Będzie  
mi się śnił choć przez tydzień.

## 2. Żołnierz.

Przeżył się też do ostatnich sił  
przed tym stryckiem i prosił  
na wszystkie świętości o Ratę.  
Ale nie, dla szpiegów. Łajdaków  
tylko stryck!

## Majda.

Cóż to był za człowiek?

2. Dzielnem.

Oficer pruski, co się przebrał za  
chłopa i wkładł do naszego obo-  
ru, aby nas tu wyszpiewować;  
gdzie nas najłatwiej mogą na-  
paść!

Maryla.

Oficer?... i oficera mogą także po-  
wiesić?

1. Dzielnem.

A jakżeś ty chciała!? Oficera i ge-  
nerała nawet powiesza, gdyby go  
na tem złapali! Nie ma większej



zbrodni podczas wojny jak śpie-  
gostwo. Przez takiego jednego  
śpiegiu można przegrać bitwę,  
można stracić fortecę, tysiące  
żołnierzy mogą paść trupem.  
Dla takiego Łajdaka i strycek  
to za mała kara.

### Ganię

Widzisz Mayda, na wojnie to  
nie prelewiki. Gdybyś i ty by-  
ła śpiegiem, toby cię powie-  
sili, choć kobiet zresztą, na świe-  
cie nie wieszają.

## Magda

A niechże Jan Bóg i mnie i Pa-  
rę tego broni od takiej śmierci!

Uu! ciagle mi na oczach stoi:

/: Słychać łebnienie za sceną:/

~~1~~ Kapral /: wchodzi:/

Apel! za bron'!

Kilku żołnierzy

Za bron'! za bron'!

/biegną gdzie karabiny ustawione w kory  
korridy biernie swój i ustawiają się:/

Kapral

Formuj dwójki! W lewo rusz!



12  
Napriód marsz! /wychodzą:/

Mayda.

Jur w tamtą stronę nie pójde,  
nie!

/Zamie na ramyskoni wyjsk' na prawo, bliżej  
prosceniem i idena się z Jakóbem przebranym  
na smolana:/

~~1~~

Scena 4.

Mayda - Jakób

Mayda

/wlepiewsy w niego oczy ze zdziwieniem:/

A ty przenie Kuba!

/Jakób odwraca nagle głowę zmięszany i

mijając się i chwiejąc się:

Magda.

Oderwij się. Kiedy do ciebie mo-  
wię.

Jakób.

Wstając w pewnej odległości:

Do mnie mówisz?

Magda

A gdzie. Przecież nie do tego  
pamię.

Jakób.

Czyżbyś wy chciała?

Magda.



Tylko nie białamuc! Cór to?  
nie porwałam cię, choć się u-  
mudrzałeś na twarzy? Jestes  
Kuba, strzelec od Rsięcia Micha-  
ła Poniatowskiego.

Jakób.

Jestem Bartek z puszki Kampi-  
nowskiej, nie waden Kuba. Psy.  
jechałem do obozu z matką, na  
osie do armat.

Marycha.

Odmieniłeś mowę, ale głos twój  
porwał. Cór to? nie miśrka-

liśmy dwa lata naprzemiennie  
patacu Rseia? a mało mi to  
narayla, dajes w oery? /chwytając go  
przdko za rękę./ a ten twój mały pa-  
lec, czy nie przywy?

Jakob.

Odscep się odemnie chiewucho, i  
idź swoją drogą. /idźcie dalej:/

Magda

/patrując na nim i kiwając głową:/

To mi się coś nie podoba. /idźcie z  
nim przdko./ Słuchajno Kuba, jak  
nie staniessz i nie przyknaasz się,



to zawstam na żołnierzy, i po-  
wiem kim jesteś.

Jakób.

Łotnysmęwszy się mi mowolnie staje mayle,  
i robi dobroduszny minę!

Ha, ha, ha! nie udało mi się.  
Chciałem trochę porantować z to-  
bą, ale tyś nie w ciemie, bita.

Mayda.

O, mnie nie tak łatwo ocy ra-  
mydlie. A co ty tu robisz?

Jakób.

Co?... No, widzisz, idę do <sup>pana adiutanta</sup> ~~majora~~

Drieduszyckiego  
~~Dunikowskiego~~, żeby się racio-  
nęła do wyszka.

Magda.

Dobre robisz Kuba. Tytu chłopów  
i tytu mężów bije się za Ojczyznę,  
że byłby wstyd takiemu, w mło-  
dy i zdrowsi, siedzieć w domu za  
piecem.

Jarek.

Ja też tak sobie myślałem.

Magda.

ale dla czego wdziars na siebie  
tę brudną, siemnię i twarz



20  
sobie poczemites, jakby na ja-  
ku, maskarade? ty taki wy-  
muskany fircyk?

Jakób

To mój podstęp. Mnieby rubra-  
li pewnie do Rawaleny albo do  
firykierów, a ja, wiecisz, mam  
serdecznie ochotę służyć w Rosy-  
niach, chce mieć taką Rosę,  
jak ci co się pod Racławica-  
mi bili. Więc dla tego przebra-  
łem się za chłopca, bo chłopcu naj-  
prędzej Rosę dadzą.

Magda.

Kiedy tak, niech ci Pan Bóg  
srekesi w Twoich zamiarach i  
Najświętsza Anna niech się  
tobą opiekuje. (podaje mi rękę) Być  
zdrow!

Jakób.

Być zdrowa, Magda. Ale...  
proszę cię bardzo, nie mów niko-  
mu, że mnie tu widzisz. Nie  
chcę, żeby się doniosło do Księcia  
Michała, że ja przystałem do  
pana Kosciuszki, bo książę...



rozumiesz?

Magda.

Bo Rsiurcie niedobry Polak, nie  
lubi pana Kosciuszki i nie ko-  
cha Gierzyńskiego. Tak ludzie gada-  
ją po Warszawie.

Jakób.

He, no, cicho tam o tem! Bądź  
zdrowa! /odchodząc do siebie/ Żebyś ty  
ko mógł szczerze się dostać  
do okopów. /wychodzi na lewo/

Magda.

/patrzy na niego przez chwilę/

A gdyby on po co innego przyszedł  
do oboru?... Ee! tak sobie nabiłam  
głowę tym powieszonym spię-  
ciem, że w karcym gotowałam  
spięga widzieć.

(wychodzi na prawo wchodząc w kulisy: ob-  
wianki siewie, Rietbasa, ser!" Za sceną  
słychać tenten t koni, potem głos: "Preren-  
tuj bron!" i krótkie bębnienie. Młody oficer  
wchodzi:)

### Scena 5.

Oficer - Łukaj Jan. później Kosciuszko i siewia.



Oficer.

Janie! Janie!

Jan.

/wychodząc z namiotu/

Jestem, jestem!

Oficer.

Jan Naczelnik jedzie. Przygotuj:  
cie mu szklankę wody, a potem  
jeść w przedrej. /wychodząc/

Jan.

Oj, będzie skweres!

/Wychodząc. Za chwilę widzieć go, jak na stoliku w

namiocie stawia szklankę wody. Tymczasem

Kościuszko i kilku wyższych oficerów wysiedlają  
na scenę i siedzą z koni. Pojawiają się wótnie  
ne strzbowi i ubierają konie. Kościuszko i ofi-  
cerowie zbliżają się nieco naprzed.

Kościuszko.

Tak jest, moi panowie, musimy  
mieć ciągłą baczność, we dnie i  
w nocy, na najmniejszy nawet  
ruch nieprzyjaciela. Łanosi się  
na coś ważnego z ich strony.

Jeden z oficerów.

Spełnimy ściśle rozkazy pana  
Naczelnika.



Kosciusko.

Atenar dziekuje wam za twoje  
mystwo. Potrzebuje troche odpow.  
czai i posilic sie, a i wy tem nie  
pogardzicie. Do wiecznoscia, mości  
panowie! /podaje im rękę - do jednego z ofi-

cerów. Panie Pomocniku, powiedz  
panu po drodze panu szermier-  
cowi, niech zaprosi do mnie gene-  
ralów ze wszystkich pułkowi ze  
godziną do raportu.

/oficerowie salutują i wychodzą./

Kosciusko.

Jestem zmęczony nie na rany.

Pić i jeść! /wchodzi do namiotu, wypija wodę

stojącą na stole, siada! /Gasnie! /Wojak

wchodzi! / Daj mi jak najprędzej jeść!

Jestem głodny okrutnie.

Jan.

Gasnie wielmariny panie Naczel-  
nika, zdanytu się nieswęście...

Kosciuszko.

W takiego?

Jan.

Kucham Wojciech został tej nocy  
zraniony w nogę przez Prusaków...



Kosciuszko.

Biedny przeciwy Hociach! Cde  
nie nieberpiecnie?

Jan.

Za kilka dni będzie zdrow, ale  
dopiero przed godziną, dał znać  
z kwarantany o swoim wypadku...

Kosciuszko.

Ja nie mam obiadu.

Jan.

Ponieważ musiałem czekać Kier-  
dey chwili na przybycie jasnie  
wielmożnego pana, nie mogłem

się oddać, aby....

W Księżuśku.

No, no, nie twoja wina, wiem.  
Fatalnie to dla mnie wypaść  
właśnie, kiedy mi się tak jesć chce!  
Skocz na jednej nodze i postaraj  
się o ciociuśkę!

/za sceną słychać głos Magdy: „Obwarzanki, jajka,

kiełbasa, ser! Obwarzanki, ser!”/

W Księżuśku /uderzony <sup>tem</sup> ~~tonem~~/

He? ... obwarzanki ser!” /patrzy na scenę/

Zawołaj tej przekupki tu do mnie.

/kiedy wybiega w kierunku głosu Magdy:/



## Kosciuszko.

Aludy, /d. s. z usmiechem:/

Kosciuszko powiada uprzednie,  
ze ja powietrem rzyje, ale czasem  
potrzebuje wielac i posilniejszego  
przywienia.

/Wychodzi z namiotu. Lokaj i Magda wchodzi

z prawej:/

## Scena 6.

Kosciuszko - Magda - Jan.

Magda /wchodzi:/

Ja kto? pan szarelnik karał mnie  
wotac... pan szarelnik Kosciusz-

Ko- mnie?

Jan.

Tak jest, tak- no, i chcie!

Magda.

Kiedy to... i. d. s.: Jakże się kocha-  
na tręsz podemną!

Kosciuszko.

O, młoda obywatelko, pójdziesz  
tu bliżej! Pokaż mi, co tam  
masz w swoim koszu?

Magda.

Jasnie wieśmoringi pannie szacel-  
niku, to proste jado dla biednych



ziolniercy.

Gosciuszkw.

Pokar, pokar. /bieme obwarowane i je/ Oher  
wyborne, doskonałe! - siewierut.  
kie i smaczne. - Janie, nie poj-  
dziesz juri po nie.

/lokal odchodzi wstronę namiotu/

Muzda.

Czy to naprawdę jasnie wielmo-  
nemu Sacrebnikowi smakuje?  
Och, jakiem szczęśliwa!

Gosciuszkw.

Jesli moim zolniercom smakuje,

Chcąc się by mnie smakować nie  
miało?... A przytem moje dziecko,  
głód to najlepszy kuchtarz. Od swi-  
tu nie miałem nic w ustach, a  
przekusowałem się przez trzydzieści  
godzin na koniu.

### Magda.

Ojej, Ma takiej osoby taka strasz-  
na fatyga!

### Kościuszko.

Fatyga jak fatyga, żołnierze mu-  
si być do niej rachotowany, ale  
że przytem i widery apetyt przy-



sreść. to naturalne. A tu, jak na  
 nieszczęście, mój Kuchan posreść  
 do lekarza i nie ugotował mi  
 obiadu.

Magda.

O, biedny pan cwałownik!

Kasiuszko.

Nie lamentuj tak bardzo na-  
 demna, skoro w twoim koszu  
 mam tyle specyaliów. /biorę nowy  
obwarzanek/ Owidzisz, jak mi twoje  
 jajko smakuje. /daję jej pierniczka/ Te  
 masz za swój towar. /widocznie Magda

nie biene: / More za malo.

Magda

/stawił kosz na ziemi i składa ręce jak do mo-

litwy: / Panie Sacerdniku nasz  
najukochańszy, czy mogę pro-  
sić o łaskę?...

Gościński.

Czy chcesz?

Magda.

Niech mi pan Sacerdnik nie  
płaci za to jałto.

Gościński.

Moja obywatelko, jesteś biedna



darowryna, nie mogę brać od  
ciebie darowirny.

Magda.

Pan szarelnik wynagradzi mi  
tem kajniej; nie gdyby mi dał  
warek dukatów, bo ja będę mia-  
ła pamiątkę na całe życie, do  
śmierci; że najpierwszy bochater  
Polski; ja dł moje obuwianki-  
obuwianki biednej przekupki  
warszawskiej.

Kosciuszko.

Niech, że jesteś nie tylko piersi-

wa, dźwięczy na, ale i dobrą pa-  
tryotkę. Wiech będzie, jak chcesz.  
Ten piemiędr oddam na rannych.  
/ kładzie go do boconej kieszonki / dobrze?

Magda.

O, dobre panie Nacelniku! Ja-  
ki pan nacelnik na mnie bar-  
dzo łaskawy.

Kosciuszko.

Dzięki tobie rozpoznałem głód.  
Jan more od biedy robi mi  
jeszcze Rawy, i nie będę czuł, że  
nieдостatek obiadu. Tak to, moje



dziecko, żyje się na wojnie, jak  
ptak, czym się rżemy, nar lepiej;  
drugi nar gromy.

Magda.

Jeżeli pan nacelnik porwali, to  
ja panu nacelnikowi ugotuję  
kawę.

Kuściarski.

A umiesz?

Magda.

Jażby kobieta nie umiała  
ugotować kawy! O, znam się  
na tem doskonale, i pan na-

czelnik będzieadowolony - jeśli  
tylko pan naczelnik pozwoli.

### Kociuszko.

To ugotuj, jestis tak dobra, bo przy-  
znam ci się, że kawę bardzo lubię.

Kawa, imbir i woda są tam.

/pokazuje na namiot./ Jan ci poda.

### Mazda.

o tutaj pełno chrustu i Kresków;  
mam Kresówko i w jednej chwili  
ogień buchnie ci młot.

/biera chrust porzeczki i gałązki z Kresków

składa na kupkę i Kresse ogień. Potem za kilku



nawałtami przynosi z namiotu potrzebne  
 rzeczy, przy pomocy Janka, który następnie  
 się oddala. Ognisko powinno być umieszczo-  
 ne nie daleko od namiotu i tuż przy kulisie,  
 tak aby czynności Magdy nie bardzo podpa-  
 dały pod oczy widzących. Kosciuszko wynosi  
 stółek pod namiot i siada. Odczas kniętania  
 się Magdy prowadzi się następująca rozmowa:

Kosciuszko.

/patrując chwilę w milczeniu na Magdę:/

Poczciwe serce u tego ludu! Pro-  
 szę, daj mi się przychylnie, rebym  
 go wydobył z niewoli nieprzy-

praciót! po chw. głośno! Jak tobie na  
imię diewczynę?

Magda.

Magda, proszę jeszcze pana  
narelnika.

Kościuszko.

Ja wiem, Magdo, że gdybys ty  
była chłopcem, to miałbym pod  
swoją chorągwią jednego wię-  
cej dzielnego żołnierza!

Magda.

Oj, święta prawda panie na-  
relniku! Ja nie mam sobie w tych



czasach myślałam: czemu ja, mój  
 Bore, nie jestem mężczyzną? przy-  
 dałabym się przecież na coś na  
 świecie. Ale cóż? nie ma na to  
 rady.

### Kościuszko

Hić ty bardzo Kochasz Ojczyznę?

### Magda

A cóżby to za potwór musiał być,  
 aby nie kochał Polski, a zwłaszcza  
 matkę, kiedy ona taka nies-  
 czliwa, kiedy Moskale i Pru-  
 sacy ze wszystkich stron biją na

nia! - O, panie naczelniku, woda  
fur wrze.

Kościuszko.

Prędko się uwijasz.

Magda.

Duchemby męciła. Ale my, pa-  
nie naczelniku, damy sobie z ni-  
mi rady? Prusaki nie wermu-  
ją Warszawy, prawda?

Kościuszko.

Bóg się opiekował nami: że o-  
tmy dni wyprzedzitem ich przy-  
ście pod Warszawę.



## Magda

Będa, musieli iść z Rokitkiem,  
tak mi coś w sercu mówi. Kawa  
juri - juri naciąganie, panie na-  
czelniku.

## Kościuszkę

Moya Kochana, byłby to prawdzi-  
wie cud boski, gdyby tak poszli  
z Rokitkiem. Król pruski sam do-  
wodzi oblężeniem i jego ambicja  
strasznie drasnięta, że mu się  
Warszawa po sresciu blizkoty  
godniach szturmowi i bombar-

clowania dotąd nie poddała, i  
nimby z pod niej ustąpił, wrzysk  
wpródy wszelkich sposobów, po-  
musy niebo i ziemię, aby nie odejść  
ze wstydem. Jedynem naszym  
zbawieniem mogłoby być, gdyby  
Hielkopolaska powstała, ale Hiel-  
kopolaska dotąd milczy, jakby  
umarta.

### Magda

O mój mój Boże, co się to jesz-  
cze krwi musi polać! O te Pru-  
saki, o te Moskale, czego oni od



nas chcą, pociw oni wleli w nas  
sua, ziemie! Pan naczelnik lu-  
bi Kawa gorącą czy chłodną?

Kościuszko.

Dobre gorącą.

Mayda.

To ta, będzie dobra.

/: stawiając szklankę na stoliku w namiocie rdy.

giem: / Proszę bardzo.

Kościuszko.

/: przechodzi do namiotu i siada przy stoliku; pijąc: /

Doskonata! Wyborna z ciebie  
gospodyni, Mayda.

## Magda.

Bardzo się cieszę, że panu naczelnikowi do gustu.

## Kosciuszko. /: popijając:/

Tak, tak, na ciężkie jeszcze dni musimy się gotować. Prusacy o crem's'gratinem dla nas przemysłowają, wyterają, wszystkie siły, poruszają, wszystkie sprężyny i gdy premie nie wystarczą, wzięją podstęp i zdradę. Oiestety! Bolesnie to wyznać, że nawet między naszymi, w samej Har-



srawie, mogą zmaterializować pomocne  
do tego ręce.

Majda

Czyby się mogły zmaterializować  
wynutki!

Kosciuszko.

Cała Targowica nam wroga, a  
royalisty niechętni, bo w powsta-  
niu widzą rewolucję i narw-  
dową klęskę. Kto wie, czy juri-  
dycznie nie istnieje okryty spi-  
sek między Prusakami, a rdz-  
nymi w Warszawie.

Magda /d. 1/

Dzie!... ten Kuba!...

Kosciuszko.

A ja na nieszczęście nic nie wiem,  
co się w obwodzie pruskim dzieje.

Magda.

I to żadnym sposobem nie moż-  
naby się ustreślić przed Prusa-  
kami, i dowiedzieć się, co oni  
przeciw nam gotują?

Kosciuszko.

Szwajcarska wojskowa prekor-  
ność tu nie wystarczy; trzeba by



wykrasie im te tajemnice; może  
w kwatery samego Króla, pod  
słuchac i podpatrzeć, co robią, co  
mówią, i z czem się kryją. A  
Kto mi to powie? skąd ja się  
o tem dowiem?

Małda.

Panu nadrelnikowi Romiechnie  
treba wiedzieć o tem, co się  
tam dzieje?

Kosciuszko.

Oh, gdyby morina, gdyby morina,  
nie wątpiłbym o Warszawie!

Magda

Tak?... to taka rzecz warma?... Ja  
nie nacelniku, przecież taka  
prekupka, jak ja, co sprzedaje  
jadło polskim żołnierzom, mo-  
że takie iść do oboru pruskiego  
i wołać: „Obwarzanki, kiełbasa,  
jajka ser!” Przecież oni jej za to  
odrazu nie zabiją!

Kościusko /: wstając:/

Dziwczyno, co ty mówisz!

Magda

Jaż jutro z najlepszymi obwa-



mankami i Kiełbasą wybiorę się  
do Prusaków. Oni tam często mu-  
szą przyciągać pusa, to zobaczy  
pan naczelnik, jak mię słodko  
powita.

Kosciuszko.

Ty naprawdę o tem myślisz?  
Zastanów się, że to rzecz trudna  
i nieberpieczna.

Magda

O, ja nie jestem głupia dziewczyn-  
ką, panie naczelniku, o nie! Ja  
potrafię zrozumieć to co wiele

i słyszę, potrafię się nawet do-  
myśleć, co gdzie na spodzie się  
kryje.

Kościuszko.

Ale czy ty wiesz, na co się nara-  
żasz? Niech cię Prusacy złapią  
choćby na jednym nierozwarinem  
słówku, czeka cię jako spriega  
śmierć....

Magda.

Trubienica - wiem o tem.

Kościuszko.

Nieć widziś.



## Magda

o, nie chciałabym umieszać na  
srebrnicy ... brr! to straszne i  
szkarsadne! ... ale ufam w boską  
opiekę, bo ja przecież nie zrobi-  
łabym tego przez podłość, dla  
pieniędzy i ryśku...

## Kosciuszko

Najszlachetniejsi giną często ka-  
niebnie!

## Magda

o, nie bój się! ... ja już znalazłam  
na to sposób. <sup>(n.s.)</sup> Pójdę do pana

1m. 4 Kasilewskiego, a on mi da co ma  
najlepszego w aptece. 1. gk. Więc  
jakie-pan naczelnik mi por-  
wala? Ta myśl tak mi się uce-  
piła głowy, że się jej i Krzyżem  
świętym nie opęchrę. Więc jakie  
panie naczelniku?... jakie?...

Gosciuszko. 1. po. chw.

Nie mam sumienia poprychać  
cię do tego kroku, ale jeśli gra-  
ca miłość Jędryny gna cię aż  
do poświęcenia - czyni, co ci dyk-  
tuje twoje serce.



## Magda

Opanie nacelniku! dźię Rufe!  
 bardzo panu nacelnikowi dźię  
 Rufe! /słuchac' glos: "Prezentuj bron'!"

## Kosciusko.

To generałowie przybywają do  
 mnie. Oddał się, niech cię tu  
 nie zastana, i nie mów nikomu  
 nic, żeś się ze mną widziała i  
~~z~~ że mną mówiła. Najciszej:  
 są tajemnice, to pierwszy wa-  
 runek powodzenia. Bóg z tobą.

/Magda kłeka, całuje go w rękę. Kosciusko

robi nad nią, nak krycia! Bóg z tobą,  
Maydo!

Mayda. /powstaje z radością:/  
Gdy mnie pan Kosciuszko po-  
błogosławił, nie stanie mi się  
nic złego! /podnosi przedkowi swój kos i gdy  
ramięna wyjął na prawo bliżej widzi w  
głębi pokarują się: Dobrowski, Łajczerek, ks.  
Józef, i Madaliński.

Kosciuszko. /wita się z nimi:/  
Witam was panowie! Ciebie ge-  
nerale Dobrowski, Łajczere, Ma-  
daliński i Ciebie księżu. Kara-



Tem was werwać aby odbyć na-  
sade. Hejdrimy do namiotu.

/wchodzi z generałami do namiotu:/

Magda

/blisko kulis obracając się ku namiotowi:/

O jakże ja was Kocham, wy pol-  
scy rycerze! jakże ja was ko-  
cham!

/wybiega:/

O,  
Koniec aktu I <sup>20</sup>





# Art II

## Zbrodla.

### Osoby:

Manstein, general-adjutant pruski:

Irekuli, Hegier, pułkownik wstąpił pruski:

Magda.

Ks. Józef Poniatowski. Hw.

General Gajdarek.

Kapral pruski.

Kamendyner Ks. Józef

Kilku wyższych i niższych oficerów

Polskich.

I  
II  
III  
IV } Gółnie pruscy

Pracz dzieje się w obozie pruskim  
pod Warszawą



Głębi żołnierze pruscy rajzi ro-  
 boty około nowej seduty. Jedni  
 worią ziemię łapkami, inni ubi-  
 jają, inni kopią. Roboty juri na  
 ukonieniu. Na watach juri goto-  
 wych stoją armaty ławetami ruw-  
 cone ku wickrom. Na prowdzie sceny  
 po prawej grupa świrych drow.

### Scena 1.

Żołnierze pruscy Kapral.

Kapral /: przechodzi przez  
 scenę wzdłuż walców, macha kijem: / Nur  
 zu! nur zu! schnell! schnell!

Pana generała adiutanta tył-  
ko co nie wiedać! Koniecie! Kon-  
iecie! /wychodzi w drugą stronę/

1. Żołnierz.

Dobre ci tak wreszcie, Riechy  
nie nie robisz, tylko Riejem wy-  
wijasz nad głowami! /ubijają cię/

2. Żołnierz /wysypuje tarcę  
ziemi:/ Już dosyć tego! Kreudon-  
nerwetter! Już nie mogę! leżwie  
mi się kryje nie rłamir, /siada  
na ziemi:/

3. Żołnierz.



Lepiej ci było ze swoją Kati młó-  
cić zboże w Gännsendörfie? nie-  
prawda?

4. Zolnier.

He! he! Kto ter tam tenar z jego  
Kati młoci?

2. Zolnier.

Bodaj ci jeryk spuchł, ty psi  
pysku jakis.

1. Zolnier.

Sakramenckie rebeljanty Polu-  
ki, to wszystko przez nich! Tyle  
tygodni człowiek nie chę, nie

dospi; nar poci się w skwarę jar  
nuda mysz, drugi nar topi w wo-  
drie i błocie, jar ziaba!

### 3 żołnier.

A oni siebra, sobie w Warszawie  
za okopami i drwią sobie z nas.

[mu:] „Kuturnia i Król pruski  
„To ra mało dla Gósciuszki!”

### 1. żołnier.

Co to jest?

### 3 żołnier.

A to ich piosenka, którą sobie  
w obwie wyspiewują.



2. dzień.

A huncfoty! Damy my im za to  
damy! Kamień na kamieniu  
nie zostanie z Warszawy! Spu-  
limy i rabujemy do gótej zie-  
mi!

3 dzień.

Hura! Żeby się tylko dobrać do  
tej Warszawy!

1. dzień.

Dopiero byśmy ucyli, no! Te  
szelmy mają dobre rzeczy u się-  
bie.

4. dzień.

Dysznu u nich gonałka, a jakie  
kiełbasy! fii! fii! godne lepszej  
gęby niż u tych psów polskich.

2. dzień.

Wim stonice wejdrze, wsa ocry  
wyje. Dyabli wie dra, kto tego  
dobreka i kiedy.

1. dzień.

Mnie i niechtu go, panowie gene-  
ralowie teraz coś lepsze mają  
humory. Widać im coś po myśli  
i chcie.



3 września.

Ja wam coś powiem

4 września.

Co?

3 września.

Kapral Tryc mi mówił, że jak  
on kiedyś był na dyżurne u  
pana generała Mansteina, to  
pryszedł ten Polak od jakie-  
gos wielkiego pana z Warszawy  
a jak ten Polak odszedł, a pan  
generał wyszedł do przedpokoju,  
to taki był uradowany że Tryca

uszczyptał w policzek, karał Łokajowi przymusić mu wódki i powiechrzał: „Pij za zdrowie Króla Jezomości, żeby prędko wszedł do Harszawy.”

2. żołnierz.

Y to naprawdę tak było?

3. żołnierz.

Kapral Tryc przysięgał mi się na to

2. żołnierz.

Hm! toby coś znaczyło!

1. żołnierz.



Jan generał taki skąpy, karać  
dać wódki! hm! hm!

4 żołnierze.

o! bodajby się już ta nasza mi-  
zeria raz skończyła.

Kapral /na scenę:/

Verfluchte Kerls! jak mi który  
stanie, wyłaje, bijem, a potem  
dwadzieścia cztery godzin krumm  
geschlossen!

4 żołnierze /naumyślnie podnie-

sionym głosem/ Zwigajcie się chłopcy,

zwigajcie! /żołnierze biorą się z nową robotą/

Kapral /: wchodzi:/

Pan general-adjutant i pan oberst  
jadą; róbcie, Komu grzbić miły  
schnell! schnell! /staje wyprzedzony jak  
struna salutowe wchodzi Manstein i Szekuli/

Scena 2.

Q

Manstein - Szekuli. Żołnierze -  
Kapral.

Szekuli /: do kaprała:/

Roboty idzie?

Kapral.

Podług rozkazu panie oberście.

Szekuli.



/:do Mansteina:/ Panie generale, pro-  
szę tędy. /:wychodzą do środka reduty:/

Manstein /:do pracujących  
robotników:/ Nie zaturajcie, ludzie, rąk;  
dostaniecie wółki. /:patrzy przez lornetkę:/

też:pora reduty:/ Porycyja doskonale  
obrona; reduta dominuje nad  
całą równiną, morze nam oddać  
wyśmienite usługi. /:mypatrując się

drutem:/ Ta armata grzeje nie w  
ziemię; trzeba pod kółka podsy-  
pać kamieniami. /:schodzą z Szekulim z reduty:/

Przed wieczorem wszystko będzie

gotowe?

Irekuli

Nieinaczej, panie generale.

Manstein

Jestem zadowolony, panie pułkowniku. Prawdopodobnie Chris w nocy jeszcze reduta pełnić będzie służbę.

Irekuli

Czy tak? panie generale....

Manstein

Chybaby zaszedł jakiś nadzwyczajny wypadek. Mój pan swój



47  
pułk w pogotowie

Rekuli:

Podług rozkazu panie generale.

Manstein

Będzie to atak wcześniejszy od  
wszystkich dotychczas. Już był  
by czas przetrwać nieprzyjaciela.

Rekuli:

Wielka prawda, panie generale.

Manstein

Jego królewska musc' ma słusz-  
ność powód być z nas nierado-  
wolnym. Taka ręka na forte-

ca, jak Warszawa za długo nam się  
opiera. Myśmy ten Kurnik powinni  
byli, jak sprawiedliwie Jego Ró-  
lewska Choci powiedziała, na drugi  
dzeń mieć w rękach. To wstyd, to  
hanba, żeby taka armia, jak na-  
sza, wymustrowana wyegzercyto-  
wana, wyekwipowana, jak żadna  
inna w świecie, nie mogła dać  
radości tej polskiej rękawce, tej  
zbieraniu chłopów i siewców!

Prekubi.

A co mi to za generał ten pan Ko-



sciurko! Czy on to wskole Fry-  
deryka Hiłkiego, wiekopomnej  
pamięci, ukrył się jak my stur-  
by wojskowej? Generał amery-  
kańskich bouwelników i chłopskich  
kosy nierów! Basam - teremtete!

### Manstein.

Wierorum i niewdzięczności Pola-  
ków nie mają granic. Na pierwsze  
werwanie Jego Królewskiej Mości  
powinni byli pod dać się pod  
jego berło, które jedynie zdolne  
jest wyrwać ich ze stuletniej a-  
narchii i błogosławieństwo cy-

wilizacyi sprawadzić na ten kraj  
barbarzyński.

Prekuli.

Dumes Viech, dummes viech! pa-  
nie generale!

Manstein.

Na szczęście dla nich, a z pewnością i  
dla nas korzyścią, znalieli się i  
między niemi ludzie, którym ot-  
warły się na to oczy, że dla nich  
lepiej będzie, jeżeli w Karlsruheie  
rozpoczną się lojalne, ojcowskie  
razdy Jego Królewskiej Mości.



niz żeby władzami w niej byli  
tacy jakobini jak Kosciuszko i  
Kotłusz.

### Prekuli.

Słyszalem coś o tem pranie genera-  
le. Ale czy tym ludriom można  
zaufać? Polacy to chytry naród;  
oni przez patriotyzm udają cra-  
sem i zdradców.

### Manstein.

Tych ludri kłócy z nami interes.  
Oni są teraz w tej optykanej al-  
ternatywie, że mają do oddania

albo sakiewkę, albo sakiewkę i  
rybie. Naturalnie wolę oddać  
sakiewkę nam, niż sakiewkę i ry-  
bie wyurządanej rewolucyi.

Prekuli:

Teraz wrumiem, panie generale!  
teraz wrumiem! To jasne, jak  
słońce.

Kanstein

Buab! pan za tem ze swym puł-  
kiem na drisiejsza noc gotawy.  
Bo, jeżeli z Warszawy nie przyjdzie  
odwołanie ostatnich wiadomości;



to jeszcze chrząstaj.... Zresztą słuchaj  
pan bacznie na sygnał alarm.  
mowy i nie kładź się spać:- Me jeszcze  
jedno.

Frederik:

Czy pan generał rozkazuje?

Manstein.

Ten ciur, który dotychczas ukrywał  
robotę kół redukcji przed oczami  
nieprzyjaciela, za nadziejami  
zmierzchu trzeba wycofać.

Frederik:

Rozumiem, panie generale!

Manstein

Nasz ogień z tej baterii pójdzie

prosto na Towarunki. Będzie to  
niespodzianka dla panów Pola-  
ków.

Prekuli:

Gła! ha! ha! miła niespodzianka!

Manstein

Teraz wracam zdać raport Jego  
Królewskiej Mości; pan tu przy-  
glądaj się ostatnich robót. - Servus!

Prekuli:

Gehorsamster Diener, panie ge-  
nerale. /salutuje/

/Manstein wychodzi na lewo. Prekuli po jego



odejściu wchodzi do reducty i przyglądając się

robocie, powoli wychodzi z reducty na pra-

wo. To chwili słychać jego głos z sceny:

Krucyfiks nachł<sup>a</sup>mal!... co to jest?

Karę cię wplyby skuc'!! nie umiesz  
Lopata ruszac! Basamteremtete!

### 1. Żołnierz.

Oh! ten nie sponuje, jak w rękę  
upadnie. chciałbym się w te-  
dy dostać w jego ~~re~~ Tapy.

### Scena 3.

Żołnierz - Kapral - Marycha.

Marycha /za sceną/

Obwarzanki, jajka, Riekbasa, ser!

/wchodzi z prawej ponownie reducy:/

Kapral.

/przybiegając do niej z łoscią:/ Sukra-  
mencka!... Halts Maul!... cicho!  
pan oberst tu są.

Magda.

Prepraszam was, panie Kapral,  
bardzo prepraszam.... będę się  
sichutko sprawiać: /odchodzi do wł.  
niemy robizcyek w reducy:/ Gut Morgen  
obwarzki, Przywitałam was  
świeżutkie obwarzanki i Riekbasa,



ze Róś mógłby jej dać gęby Łotnie.  
nerbliraję się do niej bioną towar.

1. Łotnierz.

Daj, Margda, daj!

2. Łotnierz.

Jesc' się chce, czekalis'my na ciebie.

Margda.

O, ja o was nie zapomnę, robacz.

Ri. do kaprała: To dla was Rielbaska  
 wyborna, fajn! zato że mi po-  
 wolicie utargować.

Kaprał.

Zpakuj ją tam!

Magda.

/wklada mu w tylną kieszeń fraka moją chleb/

Ho, ho, to wyscie tu znówu coś nowego zrobili. Przed trzema dniami tu nie nie było.

4 żołnierze.

Napociliśmy się, ar ha! ale ter ta bestya /  
(największa ze wszystkich reduktu.

Magda.

Żołnierki na niej ładnie ustawiliście!... tyle ich tutaj! /opowiadamy o ra

scenę / <sup>d.s.</sup> os'mnasć.

4 żołnierze



Same dwunastofuntowe.

Magda.

(d.s.) Dwunastofuntowe! /patruje wgłębra  
reduta! Ojej; a toć to staż tak blis-  
ko Powarki wiecie!

1. żołnier.

A podobno, że to Powarki!

Magda

Teraz po tej ciężkiej robocie, to  
choć tydzień będziecie lecieć na  
brzechu?

1. Żołnier.

Kaduk tam wie! Jest befeł, żeby

się na Rórk z reduty nie oddawali;  
to mogą chciś jeszcze zabębnić na  
nas pod gwer.

Magda.

Jeszcze chciś!... Biedne wy robaczki  
z taką straszą!

4 Złotniarz.

Masz recht! Magda<sup>d)</sup>, masz recht. Jak  
się tak człowiek uriaje, to nawet  
twój buriać by mu nie smakował.

Magda /d. s.:/

Próbowym ci oczy wydrapała.  
obrydły Szwabie!



## 2. żołnier

Hej, drewnucha! daj mi jeszcze  
z pół koka pieluchy i sześc' jaj.

## Magda.

Ej, panie wojak, wczoraj nie ra-  
placiliście, a dziś tyle nabieracie!  
- co to będzie?

## 2. żołnier

Co to będzie?... Ot, to będzie! Wiem

pełnymi garściami z kosa Magdy i zordaje

między żołnierzami! Masz Müller! - masz

Schulze! - masz Schmidt! - masz

Mayer! To ja wam wszystko da.

je, za to nie potrzebuje nic  
płacić. /biorąc mowu i rozadając:/ A to  
dla mnie!

Magda. /trochę tem oburzona:/

Panie wojak, co robicie?

2 żołnierz.

Widzisz przecie co robię: biorę.

Magda.

Ala to moje!

2. żołnierz.

Twoje? Głupiasz ty dziewczuch!

Twoje? Zabratem ci, to moje i

kwita! odpeluj sobie teraz do Pa-



na Boga. /wołanie się s'mięg./ To  
wszystko do kół /robi ruch ręk./ to  
nasze, i co macie w domach i  
skryniach, to nasze. Możesz to po-  
wieścić tym rebelantom w War-  
sawie, że jak Warszawę wezmie-  
my, to ich zostawimy w jednej  
Roszuli. /do żołnierzy./ A co, kamraci,  
czy wam nie lepiej smakuje, że  
za to nie trzeba płacić?

1. żołnierz.

Masz recht, lepiej smakuje!

3. żołnierz. /zapada gł./

Co lepiej, to lepiej!

4 dniem.

Hi, hi! ty Moryc masz zawsze pa-  
radne koncepty!

Mayda

Ł. wytar tylko zantupeci? Ja wiem,  
że jak nie chris, to mi oddacie pō-  
ziniej, nie wsrystko, to trochę. Ha!  
ciężkie crasy - byle handel sredit!

2 dniem.

o, kiedys taka zgoolna i kielba  
se masz fein, to dla ciebie zrobi-  
my wyjatek. Jak wer'miemy



Warszawę, przyjdź do nas, a my  
pokarmimy się honorowo.

Magda /z ukrytą ironią:/

Jak wermicie Warszawę?... to  
jakbym miała w kieszeni!

Scena 4.

Żołnierze - Kapral - Magda - Srebrni

Srebrni: /wychodzi z prawej

poniżej wąław:/ Basamte remtete!

Kapral!... Co to za bazar: Kręci  
się między żołnierzami?

Kapral: /przybiegając do

niego:/ Melduję pokornie, panie

oberszt, to przekupka, w imię cię  
sprzedaje.

Prekuli:

Itu porwolił!... Holuj się tu rurar!

Kapral. /idzie w głąb d. s:/

Żeby tyłko nie było jakiej biedy!

/do Magdy/ Driewczyzna! pan oberszt  
kazał ci przyjść!

Magda. /przebiegnie do siebie/

Ojej! /gt./ Pan oberszt?... Jestem na  
workary pana oberszta w tej chwili.

li. /bliź się przedko:/

Prekuli:



W ty za jedna?

Magda.

Prekupka, proszę jasnie pana  
obersztu.

Prekuli:

W tu robisz w reducie? Czy wiesz,  
że tu żadnemu cywilowi nogę  
stać nie wolno.

Magda.

Nie wiechiałam, proszę łaski pa-  
na obersztu, że ja jestem cywi-  
lem. Ja już nieraz byłam w ob-  
szę u panów Prusaków, to tam,

to owdzie, i przymuszę im rzuwre  
giadło na sprecdar. Panowie  
zielnie me bandro sobie je chwaliq.

Prekuli.

Q Kapral, czy to prawda?

Kapral.

Tak jest, panie oberst, ona ma  
dobry towar.

Prekuli

A skąd ty przychodisz?

Magda.

Q Warszawy, proszę jasnie pana  
obersta.



Prekuli:

Z Warszawy... /d. s./ Ona się tak  
otwieranie do tego przyrzuca! /gł./  
To ty zamiast Polaków w War-  
sawie chciało sprzedawać, przy-  
musisz je tutaj dla Prusaków?...  
Hm, hm! wiesz ty, że to mocno  
podejrzane.

Magda.

Oj, za przeproszeniem pana ober-  
sta, to bardzo miło prosta. Te  
rebelanty warszawskie, to same  
holysze, bez grosza przy duszy.

Karibyby chciał brać, ale za darmo,  
i jeszcze naburcza, i narzeka, i  
otłowięka, bo oni się przecie biją  
za wyrytne, to im się wszystko  
należy. Ale ba! co mnie z tego?  
Ja z tego ryję, co zarobię, a jakbym  
jeszcze miała dopłacić, to dzięki  
je za to. — Panowie Prusaki, to  
co innego; metelni ludzie; co który  
wer'mie, za to zapłaci. Ja też  
wolałabym panom Prusakom spie-  
dować.

Prekubi



Jest logika w tem co mówisz. Ale  
ty pewnie jesteś patriotką?

Majda.

Ja rozumieję co znaczy, brewar-  
ka, praczka, kufciarka, modniar-  
ka; ale jakże to memiśto patri-  
otka, to nie wiem.

Frekuli.

To ja ci wytłumaczę. Oto ty kry-  
czysz razem z drugimi w War-  
sawie: Vivat pan Kościusko!  
Wiek zginął. Prusaki! Wiek  
zginął. Ojczyzna!

Magda.

Ju, proszę pana obersta krycie  
tak: Obwarzanki, kiełbasa, jajca,  
ser! Obwarzanki, ser! i tak się  
tego nakrycie przez cały dzień,  
że mi aż chrypi w gardle, i co  
innego krycie' już mi się nie  
chce.

Prekuli:

Oho, no, to ty wcale niechę masz  
tutaj! /pokazuje na czoło:/ Ty nie warty  
jesz za tę waszą opryrma?

Magda.



Ojczyzna dobra dla panów, nie  
 dla takich biedaków jak ja; mnie  
 ojczyzna tnie włosy nie kupi;  
 to i ja sobie o ojczyznę nie łamię  
 głowy. /d.s./ Ojczyźnie, że ty mnie  
 zmuszasz do takich bluźnierstw.

Prekuli. /d.s./

Dummes Viech, aber dabei eine  
 ganz geschickte Person! /głosno/  
 co, słuchaj! ja tobie porwałam  
 spowiedź tu i otwieram, sko-  
 wim przynosisz dobre jaśło,  
 bo i otwieram lepiej sobie podję,

tem się i bije lepiej; ale pamiętaj  
sobie, gdybym cię złapał kiedy  
na cze, aby mi się nie podoba.  
Co, jakem oberzt Szekuli, karę  
cię bez pardonu basam <sup>re</sup>temtete!  
powiesić na pierwszej galerii.

Magda.

A cóżbym ja śmiała robić, aby  
się panu oberztowi nie podoba.

Co? Taką biedną przekupkę, jak  
ja nie może nic zrobić, za aby  
się srebro nicy obawiała. /dotykaję

się gorsetu. <sup>d.s.)</sup> Mam tu obronę... Mojego



trupia moglibyście powiesić,  
mnie nie!

Prekuli:

Wo, marsz! idź sobie!

Magda.

Dziękuję pokornie panu ober-  
struwi. Wskazywany się bardzo nisko, od-

chodzi do wewnątrz. Tam jeszcze to <sup>porządkuje</sup> ~~sprowadza~~  
<sup>w swoim kierunku</sup> ~~im dalej~~; to <sup>liwy sobie</sup> odbiera pamięć, cześć nuci-

jęc budujące spożycie i nadstępujące serce.

gołnie co mówi Prekuli:/

Prekuli:

Kapral! /kapral zbliża się/ Poślij

człowieka do Kapitana Hebesa,  
niech przyjdzie do mnie razem  
do mojej Kwatery. !kapral wychodzi  
na lewo:!

Sreku! !wychodzi do reoluty  
przygląda się w różnych punktach robocie:!

Tu już wszystko w porządku.

!Kapral !wraca salutując:!  
Meliduje pokornie, pośladem.

Sreku!  
Zaprowadzić tych ludzi na  
drugą stronę wątku; tam jeszcze  
trzeba nadzypać i ubić ciemę.



Pamiętaj, żeby wszystko było  
gotowe koniecznie przed nocą.

Już przyjdzie jeszcze kwinternować!

Rozumiesz, co to znaczy?

Kapral.

Rozumiem, panie oberst.

Przekuli.

Marsz! Słuchaj jeszcze. Świeżego  
konia przygotujesz mi na noc.

Kaszer - pistolety w ołstrach.

Kapral.

Podług rozkazu, panie oberst!

Przekuli.

March! ! Kapsał odchodzi do żołnierzy

wydaje im rozkazy, Żołnierze ze swymi

narządami wychodzą po chwili z nim w

daleką część rezerwy na prawo!

Mayda ! wygła niby licze-

niem pięćdziesiąt w głębi d. s. / Los się bar-

dro na chłopską noc gotuje!

Prekuli

Panno bawdro. ! patrzeć w niebo! Od

zachodu idą, ciemne chmury. Ciem-

na noc przydałaby się nam chł-

siak. ! odchodzi na lewo!

Mayda.



/nabierając się do odejścia:/ Będzie miała  
dris' dość nowego powiechrieć  
panu Macielnikowi. Bore dro-  
gi, jakir wiecher się rusza!

/oddalone gromoty potem błyskawice, w ciągu  
następnjej sceny - burza coraz bardziej się  
wzmaga. Magda ramieniem odejść na pra-  
wo kóło drzwi i spotyka się oko w oko z Ja-  
kobem:/

### Scena 5

Magda - Jakob /w końcu:/ Treich  
zotniemy pruskiech.

Magda.

Kuba, ty znówu tutaj!

Jakób.

Ty Magda, tutaj? ! patrz sobie chwila

! w oczy!

Magda ! chwytaj go za rękę!

Chyba mię oczy mylą!... Co ty tu  
robisz?

Jakób.

A ty, co tu robisz?

Magda.

Przyszłam sprzedawać swój to-  
war Prusakom. Ale ty tak stu-  
rysz w Rosyńskich?!



Jakób.

Ho, ho, powiedz to głupiemu, nie  
mnie! Przystas sprzedawać swój  
towar Prusakom, - ty?

Magda.

A pociś ty tu przyszedł, ja wiem!

Jakób.

Wiesz?... wiesz?... Ej, Magda, to rze-  
ka ciebie! Pójdziesz do Warszawy  
i powiesz tam co wiesz?

Magda

Powiem - jak będzie trzeba.

Jakób.

Mayda, teraz ja cię trzymam, jak  
ty mnie niedawno! Tylko kny.  
kne, na Prusaków i powiem, res-  
ta przysła na przesłuchanie...

Mayda.

Ha, wydałeś się sam! To ty tak  
dobrze jesteś z Prusakami, że  
ci na słowo uwierzę?... Kuba,  
wiedzę, teraz jasno: ty jesteś  
zdrajca!

Jakób.

Milcz, przekłeta dziewcyro, bo  
ci Rosie potamię! Milcz, bo za-



wolałam Prusaków!

Magda.

To sobie wólej, i powiech im, że  
tu przyszła wyspiewować, co  
oni robią i co zamierzają.

Jakob

To ty się nie boisz?

Magda

Nie boję się niczego; mam kry-  
ste sumienie! Ale ty się boisz,  
żebyś nie powiechiała w Har-  
sawie, że zdradzasz swoich i  
Prusakom nosisz wiadomości.

Ty byś się pod ziemię teraz schował,  
boś dyabłu duszę sprzedał.

Jakób.

Tys się wściekła, Magda!... Zre-  
sztuś się, jak chcesz, ja takie ro-  
bię swoje.

Magda.

Nie zrobisz! Ty byś przedsięwzię-  
moim trupie, bo ja cię nie pu-  
ścę. Kto wie, jakie ty masz  
wiadomości! Jedno twoje słowo  
moje rodzinie oddać Warszawę w  
ręce Prusaków!... / gwałtowne błyskawice



wice i huk! O, jeżeli tak jest, Boże,  
 rzeźnij swój piórn na tego czo-  
 wieka!

Jakób.

Magda, nie mów takich rzeczy!  
 nie wyrywaj na mnie Pana  
 Boga!.....

Magda.

Musiates drogo sprzedac się Pru-  
 sakom?... dali ci pewno za to  
 tyle złota, ile sam zarobiysz?

Jakób.

A ja się nie sprzedam Prusakom;

oni mi nic nie dali.

Magda.

Nie sprzedajes się? Hiee tak ich  
kochasz ze miłości dla nich, chcesz  
im pod miecz wyderć swoich ro-  
daków?

Jakób.

Jaby m Trusaków w Tyńcu wody  
utopił, gdybym mógł. -

Magda.

Tak mówisz?... To ty more nie  
jestes taki sty człowiek, jak mi  
się wydawało? More ciebie kto



do tego namówił, more cię otu-  
manit i skusił jak czarst gnesz-  
na, duszę? Powiechr Kuba, po-  
wiechr - proszę cię!

Jakób.

Ły, daj mi spokój i puść mię  
swoją drogą!

Magda.

Żebyś poszedł do Prusaków i  
zaniósł im swoje wiadomości?...  
Nie, Kuba, nie, to być nie może!...  
Hejch w swoje sumienie, porwar  
co chciales uczynić, a dyabeł us-

ta, pi z twojego serca. /: Brama się wzmacnia:/  
Słyszysz, Kuba? tam z nieba Pan  
Bóg gromi złym i niegodziwym  
ludziom. a ty bylbys najgorszym  
ze szkodniarzy, gdybys swój za-  
miar do skutku doprowadził.  
O Kuba, zastanów się, co bys ty  
zrobił! Imier swojego radcę mógł-  
bys Karszawę oddać w moc nie-  
przyjacielowi; a z Karszawą  
upadłaby i ojczyzna. Wszak  
w zygemy w Polsce, dostalibys  
my się w niewolę, nie tylko my



teraz ale i ci co po nas się uw-  
 dru, o prier lat more sto, more  
 dwiescie, more więcej; musieliby  
 słuchać obcych panów. Równy się  
 przed najbliższymi i ich sługi;  
 nie byłoby im wolno wyznawać  
 swojej wiary, mówić swoim ję-  
 zykiem, mieć swoich przedków  
 i bohaterów. A ile razy chcieli-  
 by skruszyć swe Rajdany i po-  
 karać światu, że są Polakami;  
 to wrogi męczyliby ich na tor-  
 turach, ramiłali w zimnych

Łochach, pędzili na wygnanie  
w Kraj daleki; bili knutami i  
kijami i wieszali na szubienic-  
ach. O, pomysł tylko Kuba, ileby  
to nieszczęście na nas spadło, gdy-  
bysmy stracili Ojczyznę! ileby to  
krew nasza się wylała, ile łez po-  
płynęło, na jakie męczarnie by-  
liby skazani i ojcowie i matki  
i mężowie i żony i starcy nad  
mogilą i dzieci w kołyskach!  
Kuba, przecier ty to rozumiesz  
i nie będziesz chciał braci na swo-



je sumienie tak strasznej zbro-  
dni?

Jakob.

Przełamać miłość Boga, prze-  
stać, Magda, bo mię coś klawi  
w gardło! Nie, już nie wytrzy-  
mam więcej!... Niech się, co chce  
dzieje, powiem ci wszystko,  
jak było, i co miałem zrobić.

Magda.

Och, mój Boże! Powiech mój  
Kuba, powiech! zobaczysz, to ci  
ubij. Nie prawda? Już się do-

bre domyślałam, ktos ciebie  
namówił?

Jakob.

Ljadłas, Magda. Mój pan, księ-  
żę Michał Poniatowski.

Magda

O majstrowsy Jeru! roduony brat  
królewski! Jcór on tobie karat  
robii, powie dr mi.

Jakob.

Z jego workaru byłem w oborze  
pana Kosciuszki, by przepatrzyć  
co się tam dzieje, - przypominasz



sobie ?

Magda.

Och, mnie od rana coś wteczy tknę.

Co - i co ?

Jakob.

Nastroszyłam mnie i wynios-

łam się z niczem w przedrey.

Magda

Co jeszcze więcej ?

Jakob.

Dwa razy nosiłam od księcia  
Michała kartki do pruskiego  
generała.

Magda.

O Jezu Maryja! No, a chisiny masz  
takie kartke?!...

Jakob.

Mam. /:wyjmuję:/ Niech i dzie na  
wszystkie strony wiatry. /:chce po.

dneci:/

Magda.

Stój, Kuba! Cóżbyś ty zrobił naj-  
lepszego! Ta kartka może rba-  
wić Wierszawę... tę kartkę tre-  
ba oddać panu Kosciuszce, albo  
któremu z naszych generałów.



Jakób.

Ja nie śmiałbym stawać przed  
nimi z tą kartką.....

Magda.

Daj mi, ja im ramiosę. Z tej  
kartki mogą się dowiedzieć,  
co Prusacy wieczą i skąd nam  
grozi nieberpieczeństwo. Daj mi  
ja!

Jakób.

Masz. Zrob, jak powiedziałas.  
Ale co ja teraz z sobą pocznę,  
nieśreśny? gdzie się obrócić?

Ha! wiem już! Teraz już napra-  
widę, pójdę do Rosyńców pana  
Kosciuszki.

Magda

Pan Bóg wysił i wyratował  
twoją duszę, Kuba! Słuchajno, ty  
nie raz oberwałeś odemnie kuta-  
kiem... już teraz sama ciebie po-  
ratuję... chcesz? /ratuję go/

Ja Rób.

Ty dobra jesteś dziewczyna, Mag-  
do, ty cię rzysz się z mojej skrupy.

Magda.



Od teraz biegnijmy gdzie najbli-  
żej do naszych.

Jakób.

Najbliżej do Powąrek!...

Magda

Tam generałem Księżę Józef Po-  
niański?

Jakób.

Księżę Józef? Jemu nie można  
oddać tej kartki....

Magda

Kasnie jemu. On pierwszy po-  
winno o niej wiecieć! Chodźmy!

Alter to deszcz leje jak łebna i tak  
strasznie ciemno się zrobiło!

1. Idąc od przodu na prawo. Słychać gromoty,  
Z lewej strony nadbiega truch żołnierzy - z Rawa-  
binami w ręku!

1. żołnierz. / Krywcy za odchodzący.  
cy mi! / Halt!

2 żołnierze.

Jakas kobieta!

3 żołnierze.

To przekupka z Warszawy.

2. żołnierz.

Tamta była sama jedna, a tam



biegnie kuwoje ludri...

1. Złotniem.

Dalej za nimi!

1. wybiegają na prawo. Po krótkiej chwili sty-

chac' za sceną, głos: / Halt! halt! / a potem

strzały karabinowe: /

o  
Koniec odsłony I aktu II <sup>20</sup>

## Art II

### Outstoma III

Kwatera księcia Józefa na Powązkach.

Obszerne, wysoki, ryzujący pokój nakry-

ty narzecz dywanami dywanami ma-

katami i.t. p. udekorowany. Po ścianach

patasze pistolety i.t. p. Na lewo na pro-

dzie sceny duży stół na którym leży ro-

liona mapa luneta i przybory do pisa-

nia. W samej głębi na prawo inny stół,

przy którym kilku oficerów gra w karty.

Kilku innych, to siedząc, to stojąc, wymu-

ją się rozmawiać. Więcior. Na obu stołach



świece zapalone, butelki z winem i kielisz.

Ki: /

Scena 6.

Książę Józef - General Łajczerek

! siedzą osobno przy drugim stole: / Oficer.

wie z ich swity / no mniej: / Kamerdynier.

Łajczerek

Burza już uciła. Czas mi po-  
regnać Księciu.

K. Józef.

Jeszcze nie, mój generale! Kpraw-  
dzie wiem że tylko burzy zaw-  
dzieć ciem twa wzięte, ale mi-

Loby mi było dlużej cie u siebie  
wiebrieć.

Łucjusz

Książę takie wyjeridusz dris na  
kolacyę do Łamku.

H. Jurek

Muszę! Król napast się Koniecz-  
nie tego. Podobno jakas uwrocys-  
tos' domowa, imie niny cy uw-  
driny pani Grabowskiej. Wie  
bardzo tam bywa rabawnie i  
scisle mecy biorąc more nie po-  
winienbyś oddalać się z oboru,



ale ponieważ to tylko diesięć  
minut drogi, na pierwszy syg-  
nał, jestem znów na miejscu.

Luzicki.

O ratem czas pier...

W Zóref.

O, jeszcze dłużej czasu, na Łamku  
ryj więcej w nocy niż we dnie.

Jeżeli chwile, generale. /popijając

do niego! Za twoje zdrowie!

Luzicki.

Dziękuję Mości Księżu. /pije! Proszę  
odejście Mokronowskiego pory.

czy Księcia jest teraz jak dom,  
w którymby usz nięto jedną, scia-  
nę.

Ks. Górf.

Prawda, rostatem osłabiony od  
prawego skrzydła. Ale muszę  
przyznać że szacelnik nie mógł  
robić inaczej. Treba było ko-  
niecznie, nawet w tak trudnem  
położeniu, posłać te parę tysięcy  
ludzi na Litwę, skąd nowy nie-  
przyjaciel nam zagroził. Nam  
ręko od niego pewne wynagrodzenie



Lajzerek.

Municipalność?

Ks. Jurek.

Tak jest, - na każde zawołanie  
obiecał mi nacelnik przysłać  
w pomoc całą municipalność  
osiemnaście tysięcy ludzi.

Lajzerek.

To coś znaczny! Choc' to wolontaria-  
ryzm, lecz się jak stary żołnierz.

Kamerdyner.

Wychodzi głębiej, zbliża się do Księcia / Kars-  
ta Księcia Pana reprezentacja

Żyzierek.

A wiesz księżu?

Ks. Żurek. /do kamedynera/

Niech cię Bóg. /Kamedyner wychodzi/ Nie  
mają mi generala, że mi tu daleko  
przyjemniej z wami, niż tam, a  
mogę nie jechać najmniej jeszcze  
gwadine. /Wstają ściskając się za ręce i bli-  
żąc do stolika grających/

Ks. Żurek.

Komu tam fortuna sprzyja?

I Oficer z grających.

Nikogo jeszcze za starego fawory.



27  
ta nie obrata.

Luzyczek.

Kalcydzie panowie dotąd a-gwo  
Marte i gotowa was tak <sup>jać</sup> ~~robie~~,  
nie noc, ale pruska Kanonada.

Ks. Józef.

W tym wściekłym ogniu prze-  
pół dnia, chyba już drżąc do-  
droż sobie spokój.

Luzyczek.

Tak księżo myślisz? Mnie ter-  
się zdaje, że oni chyba ostatka-  
mi gonią, bo strasznie rzytkują.

! Książę i Łajgerek przy patują się grzącym.

drzwi w głębi mu wpuść się wtwie sąg. Wiedec

Kamendynera, który wstrzymuje chęć

wejść Magdę!

Kamendyner.

Powiedziałem ci nar: nie można!

Jedr sobie! Książę pan ma gości:

Magda. /: trzymając drzwi

zamyka: Chciły sam Król był u Księ-

cia pana, muszę się z nim wi-

dzielić, przełk, Koniecznie!...

Kamendyner.

Moresz przekazać!...



Magda

Nie mogę. /podniesionym głosem/ Ja  
przychodzę z roboru pruskiego.

Hrysty

Có? roboru pruskiego?

Ks. Józef

Chodź tu diewczynko!

/Magda wchodzi. Kamerydener wika za drzewami,  
które zamknęły/ Chciałabym  
się widzieć?

Magda

Tylko na osobności mogę księ.  
ciu panu coś powiedzieć.

Ks. Jurek.

Panowie damykie - zdaje się coś  
warnejo, muszę się z nią poro-  
mówić. /: do Magdy! / Proszę cię tutaj!

/: Postępuje z Magdą na front sceny na lewo.

Zaznacz rozliczami w głębi; niektórzy grają  
ciężko!

Ks. Jurek.

Och, tyś umociona do nitki-  
drysza cała!

Magda.

To nie!... leciałam tylko w tchu!...

Ks. Jurek.



Mówiłaś, że przychodzisz z oboru  
pruskiego.

Magda.

Tak jest.

Ks. Józef.

Masz mi coś powie dzieć?

Magda.

Oh! Gdybym nie musiała, nie  
powie driałabym tego nigdy i  
nikomu.... I księżre pan się nie  
oburzi....

Ks. Józef.

Coty mówisz? Macrego bym ja

miał się obrarić?

Magda.

Prawda, księżu pan nie powi-  
niem się tem obrarić; a moim  
obowiązkiem, wyjawic całą  
prawdę, choćby księżu pana  
serce rabiowało.

Ks. Józef.

Mówisz zagadkami... Prędeje do  
mocy!

Magda.

Więc księżu pan mi daruje...  
taka jestem pomniejszona... Więc--



przed godziną resztą się tu  
pod oborem pruskim z Jakubem,  
strzelcem od Księcia Michała...

Ks. Józef.

Mojego stryja?

Magda.

Tak, stryja Księcia pana

Ks. Józef.

Jac?...

Magda.

Przyznał mi się, że ranosił do  
pruskiego generała Rikera i w  
karcie pisanych przerw....

Ks. Jurek.

Przez mojego stryja?!  
magda.

Magda.

/potakująca głową, ze spuszczone miocrami po-

cichu:/ Tak Księżo Panie!

Ks. Jurek.

Gdzie jest ten człowiek?

Magda

Nie ryje. Gdyśmy uciekali: Pru-  
sacy strzelali ra nami, i Kuba  
zaledwie doważył się do na-  
szych forpwart, wyrzucił ducha.

Ks. Jurek.



Ch. diewczyno, ty kłamiesz i  
wdałaś się w jakiś niecrysta-  
sprawę! W takich rzeczach gło-  
sownemu twierdzeniu bez do-  
wodów się nie wiemy.

Majda.

O kłamie?! Gdybym wpródy  
paznokciami serce sobie z pierse-  
wydarta, nimbym się dopus-  
ciła takiej chydy!... To jest  
ostatnia kartka, którą Kuba  
dusi ranosił.

Ps. Józef.

/rozwiązanie sparmatyzacji kartki/ Wielki

Bore, to jego pismo! tak jest,  
jego pismo! /czyta orybek drizym re  
urusseni glosem:/ „Potwierdza

dawne wiadomości. Potwierdzenie  
nie wymienione. Przyjmuje na pra-  
wem skrydle osłabiona.... Książ-  
kę na „Lamkę”... Ha!... i mnie  
w to w mieszał... Dział o północy  
M. P. /zglasnym krykiem:/ Zdrada!  
najoczywistsza zdrada!

/Graszy oficerowie rzucają karty, powstają.

Wzrywają patnią z ciekawością i przetrwaniem



na Księcia:

Książceki oficerowie.

Zdrada?!

Ks. Jurek.

/pomyśleć przedko do oficerów:/ Młodzi  
panowie! Książce Michał Poniatowski dał nieprzyjacielowi  
wiadomości o słabych punktach  
naszej obrony w celu ułatwienia  
mu zdobycia Warszawy. Tris'o  
połnocy nastąpi szturm. Po-  
niewar naszą to samo narwis-  
ko, co Książce Michał, poniewar

jestem jego bratanikiem, uwar-  
łem na obowiązek honoru powie-  
dzieć panom całą prawdę. A  
to jest dowód. /wrzucił kartkę na stół./  
Macie, czytacie! /d.s./ Co za kani-  
ba, co za kaniba!... Bore, za co  
mnie tak karesz!

Mayda. /potrząsł podbr-  
wem na ks. Jörefa./ Ach, jaki on pięk-  
ny tenar ten książę Jöref!

Oficerowie.  
Zdrada! zdrada! /raczy najg się zbie-  
rać, niektórzy przypasują natarcie i t.p. potem



opwiera trzeci rekwizyt Łyżgerka wybiegają  
jedem po drugim głębia; ze sceny słychać  
jeszcze ich głosy: / Godrada! - Księżę  
Michał! - Do broni!")

Ks. Józef. / do Łyżgerka: /

Panie generale, donies' o tem jak  
 najprędzej Najwyisze mu cka-  
 relnikowi. Powiechr mu o wsry-  
 stkiem - o wszystkiem!... / patnyc  
na swój zegarek kieszonkowy. / Godrima  
 drzewiasta... Try godrimy czasu.  
 Pójde teraz bronic' honoru, a po-  
 tem wracam tu, bić się za ojczy-

rne. Do wieczenia! /podaje mu rękę:/

Luzarski.

Straszna rzecz! Do wieczenia

Mosci Rsiżre! /wychodzi pospieszenie  
swymi oficerami:/

R. Rsiżre.

/do kamerdynera, który przed chwilą wszedł:/

Kuracja! /kamerdyner wybiega:/ Teraz

na Zamku, do króla! /rabin Rsiżre

kręci się do króla i zbliżywszy się do króla, chwytając

za rękę:/ Ty ze mną! /wychodzi pędem

głęboko. Za sceną pod oknami słychać od nie-

jakiego czasu powtarzające się pojedyncze głosy:/



Zdrada!... Księżu Michał!...

Zdrada!" /: przytem szereg broni przebie-  
 gających wojskowych i w koncu łebnienie:/

Koniec aktu II<sup>go</sup>





# Art III

## Nie ramku Królewskim

### Osoby:

*chmura* Król Stanisław August. *lat przeszło 60*

*korona* Pani Grabowska. *40 lat*

*ciężka* Pani Hetmanowa. *siostka Króla* *u siebie króla*

*świat* Książę Józef Poniatowski. *lat 31*

*świat* Magda

- Koniuszy kor. Piki.

- Oficer gwardyi Królewskiej.

- Kamerdynier pani Grabowskiej.

- Deputowany mieszczanin

Dwóch innych deputowanych.

W ramkach królewskim wspaniałych  
wymalowanych przez panią Grabowską. Sa-  
lon oświetlony. Po prawej ręce duży stół okry-  
ty kobiercem, na nim różne drobiazgi i  
przybory do pisania, po lewej obrotowa,  
miska sofa. Drzwi w głębi i po obu stronach.

### Scena 1.

Król - Pani Hetmanowa - Pani  
Grabowska.

Król stoi przy na wpół uchylonych drzwiach  
na lewo, zegnając się z kimś za sceną. Kobiety  
siędzą przy stole, patrzą w stronę Króla.

Król. / mówiąc za sceną. /



Bonne nuit, mon frère. / odchodzi  
porwali ode drzwi i wromysleniu usiada  
ciężko na sofie. /

J. Grabowska / do Hetmana /

Drimny ten Książe Michał! tak  
 nalegał Kiechys' na króla, żeby  
 chis' karał dać okarać, kolar-  
 cyk i Księcia Górefa na niego ra-  
 prosił, a ten sam tak wreszcie,  
 mimo naszych próśb się oddala!

J. Hetmanowa

Hydował mi się, niewytkle roz-  
 targnionym; ciałem był międy

namu, lecz myśla, gedrieindriej

P. Grabowska.

edch! w tych ciężkich czasach, w ja-  
kich żyjemy, nawet tak silny i  
tętniwy umysł jak księcia, może  
się rachować i rozstrzelić.

Król / podnosząc głowę /

Czy wiecie, co mi książę Michał  
mówił, tuż przed odejściem.

P. Grabowska.

Cóż takiego?

Król.

Myśla i myśla o tem, i w głowie mi



się to pomieścić nie może. efi  
 mniej ni więcej mówił bawiem.  
 że pniecruwa, ~~że pniecruwa~~, że nie  
 długo los nasz na lepsze się od-  
 mieni.

J. Gletmanowa.

Proiby dał! - ale jakim sposobem?

Król.

Tym - mówił Książe Michał dalej  
 - że zdaje mu się mocno, pewnie,  
 że Prusacy prędzej niż się kto  
 spodziewa zdobędą Warszawę.

J. Grabowska.

To w istocie mogłoby dla nas być  
bawieniem.

P. Gletmanowa.

Bolesna to przecież rzecz wiecieś  
swoje nadzieje związane z powo-  
dzeniem i zwycięstwem nieprzy-  
jaciela.

P. Grabowska.

Gdy jednak nie ma innej nadziei?

Król.

Prawda, gdy nie ma innej na-  
dziei! Bo gdzie i wrem jest in-  
na? To rzec, jakie teraz wiecieś.



my, to przecież straszna męczar-  
nia! ciągle dnieć! mieć ciągle  
przed oczami obrazę detroniza-  
cji, więzień, rewolucyjnych  
sędziów i krwawego szafota, — no,  
to świat może obmierzać i roz-  
pacz ogarnąć serce!

J. Gletmanowa.

Te straszne sceny, jakie odegra-  
ły się w Paryżu, nie wierzę, aby  
u nas mogły się powtórzyć.  
Charakter narodu sprzeciwia  
się temu. U nas Ludwik XVI

nie zginałby pod gilotyną.

Król.

A jednak przyznasz, że Polska  
zanarodziła się już mocno rewolu-  
cyją od Francji. Stan rzeczy od  
kilku miesięcy gwałtownie się  
odmienił. Jestem tutaj i narzy-  
wam się Królem, ale nie mam  
władzy i znaczenia na tyle - sa-  
mowładnym panem, niby dyk-  
tator ludowy, jest pan generał  
Kosciuszko. Mamy w Warszawie  
rodę najwyższą, narodową i



najwyższy sąd kryminalny zupełnie tak samo, jak jakobiniski Paryżma Konwencyę narodową i trybunał rewolucyjny. Dla dopelnienia podobieństwa, kryjui nie jestem więzieniem takim prawię, jak Ludwik XVI w Temple? Za mury tego zamku prawię mi się wychodzić nie wolno. Najwyższa rada Karała mię rawiadomic, abym dla usunięcia wszelkich przyczyn do podejrliwości ludu nie wy-

perchiał na okapy! Porumiecie,  
co się pod temi delikatnemi ra-  
dami ukrywa? „Dla usunięcia  
podejrzeń!” – a więc mogą być po-  
dejżenia, a jeśli będą uznany  
zdradca, to....

P. Grabowska.

o! do tego nie mogłoby przyjsi,  
nie mogłoby przyjsi! Och, nie  
koniec, nie koniec, mój nieszczę-  
śliwy Królu!

Król.

o! do czego zmieniło to niek



kremne doniesienie, jakie robi-  
 ła Greta rydowa, drukując  
 moje narzeko między tymi;  
 w braci pensję od ościennych  
 dworów? Czyż nie do tego, żeby  
 mnie roztęczyć w opinii, umie-  
 szyć w liście redakcji i utrwalać  
 drogę, temysem do sięgnięcia  
 przy najpiękniejszej sposobności  
 po moją głowę?

P. Hetmanowa.

Ksiazki wydrukowali potem i  
 twój protest i wyjaśnienie?

## Gról.

Tak, ale w tych krwawych czasach  
nie rościć oskarżenym, znaczyć  
tylko co by cię potępionym. Dopó-  
ki je serce sercem innem rąk ci, do-  
póki mają przed sobą nieprzyja-  
ciela, którego się obawiają, mnie  
dają spokój, lecz niechby Kościusz-  
ko wyrucił, ogłosił pewności  
republikę z polskim <sup>W</sup> Książę-  
tostem albo z polskim Piłsud-  
skim na ciele. Ze mną, robię wte-  
dy, co im się podoba.



P. Grabowska.

Tak, tak, księżo Michał mi ra-  
cyę... mnie to nieraz przechodzi.  
To pner głowę: Prusacy mogli-  
by nam dać najprędzej berpie-  
czenstwo.

Pról.

ooh, niestety! mnie się zdaje, że  
i księżo Michał się myli: Wprowd  
nim by Prusacy zajęli Warszawa-  
wę, i osłanili nas swemi bagnie-  
tami, wściekłości i zemsty warsza-  
wskiego ludu szukać by chcie ofiar

dda siebie... najpróci tu, między  
nami; ... och, pamiętacie dobre,  
co to jest norwścieczony lud, pa-  
miewtacie owe grubienice w krem-  
cu, na któreśmy rezyrowa, z tych  
okiem patrzyli, owych hetmanów  
i senatorów wleczonych przez uli-  
ce!...

### J. Hetmanowa.

Janowa te wspomnienia!... Kos-  
ciuszki wtenczas nie było w War-  
sawie, a chisiny jest i dlatego by  
nie dopuścić. Te sprawiedliwość



treba mu oddać:

J. Grabowska.

Jednak, jeśli książe Michał mówił tak, jak nam Hasia Królowska Mścił powiedział, musi mieć do tego jakies podstawy. Gdzie chodzi o życie lub śmierć, głosić fałszywe, nierozsądne opinie, byłoby ciężkim grzechem, którego tak mądry człowiek jak on, zwłaszcza względem brata, którego kocha, spewnością by się nie dopuszczał.

Gról.

Hięc materialaby chyba przypus-  
cić, że Prusacy mogliby tak na-  
głe i niespodzianie opanować  
Warszawę, żeby rewolucya nie  
miała czasu przystąpić do swo-  
jego krwawego dzieła.

J. Grabowska.

Wszakże to nie zdaje się niemo-  
żliwe! Prusacy są mistrzami  
w sztuce wojennej.

J. Hetmanowa.

Sztuce wojennej i w intrydze.



Król.

O Książce Michał musiałby coś  
wiecieć o tem?

p. Grodowska.

Skądże nie? jest on rozumny  
i pancerowy, a różnymi drogami  
mógłby przyjsć do różnych  
wiadomości.

Król.

Prawda, Książce Michał nie mó-  
wiłby tak na wiatr... Try naj-  
bliższej sposobności poproszę go,  
by mi to jasnie wytłómaczył.

Ha, Byłby dał, Byłby dał! Ha  
Polski miałoby to z pewnością,  
lepsze następstwa niż chwilowe  
rwy ciętu powstania, które w  
koncu przewadze wsieciennych  
państw uleść musi. Naturalnie,  
mocarstwa zarywałyby na odszko-  
dowanie za tę wojnę, nie przer-  
nić wywołania, jakichś wynu-  
grodzeń... posunęłyby dalej swo-  
je kondony... możeby przyszło do  
trzeciego rozbioru... ale z Polski  
jeszczeby coś zostało... Warszawa



niktby nie rubzał - no, i po jed-  
nej i drugiej stronie. Kisty, mu-  
siałyby macarstwa jakis Ra-  
wał rzeźmi wstawić dla Króla  
polskiego... Zmityj się Boże,  
rebym umarł na tronie i nie  
padł ofiarą swoich, albo u ob-  
cych nie musiał szukać przy-  
tułku!

## Scena 2.

Ci sami - wchodzi: <sup>ay, Greiner</sup> Kamerdyner. Mał.

f. Grabowskiej pórniej. Kici.

Kamerdyner.

/podechodri do p. Grabowskiej:/ Kiedy j'as  
nie pani wrkare podac kolacyę?

P. Grabowska. /patruje na  
regar ścienny do pani Hetmanowej:/ Prince  
Joseph ne viendra pas avant  
une heure, n'est-ce pas?

p. Hetmanowa.

Mais, sans doute.

P. Grabowska. /do kamer:/  
Chie wres'niej jak ra godrine.  
Panu Bacciarellemu i panu  
Trembeckiemu powiesz, że ich  
czekamy.



/słychać bliski wystrzał armatni:/

Król /rozrywając się:/

Co to jest?

Kobiety.

Bowie, co to jest? /biegną patrzeć do  
okna:/

Król

Szygnął alarmowy pod kolum-  
ną Zygmunta, nie ma wst-  
pliwosci.

J. Grabowska.

Więc co się stało?

Król.

Musiło się coś stać! /do komendynera:/  
Gdzie pan Kiki? Wtedy raz  
pana Kikiego.

/komendyner wybiega głośno:/

P. Gletmanowa.

edch Bore, wielki Bore, mów coś  
nowego!

Król.

More niespodziewany atak Pru-  
saków i zwołują municypalność  
pod broń. Cich więcej nie słychać;  
nie nie widzieć?

p. Grabowska.



Wie, nie r też nie wielec:

Kicki wchodzi głębia:

Król.

Danie Kicki, co to jest?

Kicki:

Trambelan Wolski właśnie uro:  
cił z miasta....

Król.

Twój powiada?

Kicki:

Na placu Zygmunta dawno strzał  
alarmowy, słychać Krzyki: „do  
broni!”

Król.

Hię, pewnie Prusacy...

Kicki.

Najpewniej to, ale oprócz tego jesz-  
cze i coś innego. Słychać jakieś  
głosy oburzenia, jakieś pogro-  
ki....

Król.

Hięc, w ruch ludowy, biegawis-  
ko uliczne... najgorsze co być mo-  
że!... Lecz z jakiej przyczyny?

Kicki.

Niewiadomo, najjaśniejszy panie.



Król.

Mój kochany Kici, biegnij co  
prędzej, staraj się dowieść  
co to jest i wróć nam dowieść.

Kici.

W tyłko będę mógł! /: kiedy się bli-

żę ku drzewom w głąbi, drzew się stwieżają

i wchodzą księżę Juref i Magda;

Kici.

Masli księżę co w mieście?

Ks. Juref.

Wszystko powiem, Tętarz am.

Rnij pan drzew, i niech tu nikt

nie wchodzi.

1. Kłiki spogląda re zdrwieniem na Maydę

i wychodzi głębiej. Ks. Józef porostawia

Maydę przy drzwiach, sam postępuje ryb.

Ko ku Królowi: /

### Scena 3.

Król - J. Grabowska - J. Hetmanow.

wa - Ks. Józef - i Mayda.

Król.

Możdrogi, co się to maczy?

Ks. Józef.

Najjas'niejsy panie, czy Księżę  
Michał jest na ramku?



## Król

Był niedawno, i pożegnał nas  
wreszcie; niź się spobiera-  
liśmy. Ale co tobie jest?... Takis'  
smieniony... coś bardzo tego  
zdany się musiało?...

## Ks. Górec.

Najjasniejszy panie przychodę  
do ciebie, jako do Króla i głowy  
rodziny. Książe Michał był w  
porozumieniu z Prusakami, do-  
puszczał się zdrady względem na-  
rodu, a nas spotkała klęska,

że mamy odrzucić między sobą.

P. Gletmanowa.

Wielki Boże! jak to?... odrzucić?

Ks. Giref.

Jak najzupełniej! Ten jego ostatni bilet, do generała pruskiego pisany, dowodzi tego. Przypatrzyć się najjasniejszemu panie, to jego ręka - nieprawdaż?

Król [czytając].

Nie można zaprzeczyć... jego pismo... jego! Skąd ta kartka dostata się do ciebie?



Ps. Józef.

Oddała mi ją ta chlewoyca,  
którą tu przyprowadziłem ze so-  
bą na świadectwo.

Wszyscy wracają się może ku Maydzie, której  
dotąd nie spotnęli:

Król.

Ach, ta chlewoyca!

J. Hetmanowa. / Wierząc

się ku Maydzie: Ach, moje dziecko,  
dobrze robiła, oddając tę kart-  
kę księżciu. Nie mówiłaś przed-  
tem o niej nikomu?

Magda /mowa oniesmielona/

Nie, nikomu.

P. Grabowska.

Nie powiesz nigdy?... wszak  
prawda?

Król

Czy książę Michał mógł pismo  
tej treści oddać takiej dziewczynie?

Ks. Jurek.

Nie, tę kartkę dał jej strzelec, rzu-  
fany sługa Księcia Michała, któ-  
rego sumienie w ostatniej chwili  
powstrzymało.



Król.

Adon gdzie jest?

Ks. Józef.

Nie ryje. Muszą wyrost melili go  
pod swemi okopami.

Król.

Adch, tak. /zwruciem ulgi:/ Hięc o tym  
strasnym dawodzie nie wie  
nikt więcej tylko my tu obecni...

Ks. Józef.

Tak nie jest, najjaśniejszy panie.

Król.

Cóż?

Kobiety  
Fakto?

/sprawy były udziwione to na Maydę to na

Ks. Józefa:

Ks. Józef.

Tak być nie mogło. Kiedyś te  
kartkę otrzymał, był w mej kwa-  
terze generał Zajęcki, trzech jego  
oficerów i kilku moich podwład-  
nych. Tym wszystkim w głos i  
wyszarpienie powiedziałem, co ta  
kartka w sobie zawiera i dałem  
im ją do czytania, potem polece-



niem, aby jak najprędszej o  
wszystkiem donieśli naczelni-  
kowi.

Król.

Och niesreśliwy, jak mogłeś  
się tak rozpomnieć!

Ks. Józef.

To nie było rozpamiętanie. Jestem  
różniem i generałem, najja-  
śniejszy panie. Mój honor na-  
karuje mi bronić sprawy, której  
sture, z poświęceniem własnego  
życia, z poświęceniem wszyst-

kich innych rwiązków i ucruć.

Król.

Więc o tem wie już cały obwód?

Ks. Józef.

Cały obwód! i wkrótce będzie wie-  
dzieć i całe miasto, które już ra-  
alarmowano sygnalem. Li, któ-  
ry byli razgwieńni przez radcę,  
powinni byli najprzód o niej się  
dowiedzieć, by ją odeprzeć.

Król.

Oho! nieszczęśliwy brat zgubio-  
ny, my wszyscy zgubieni!



## Kobiety.

Bore! Bore!

## Ks. Józef.

Tak jest, księżo Michał rybniany, musiał rostać rybniany, jeśli się dopuścił tak ciężkiej obraźliwosci. Byliśmy berstrowni, najjaśniejszy panie, zapomnijmy że on naszym bratem i stryjem. Hi na jego cześć chrzono, a jaki: Kółwiec trybunał by go sądził, czy republikański, czy rojalistyczny, polski, pruski, lub mos-

Riewski, karydy musiałyby one:  
ponieważ dopuścić się takiego  
cynu, więc jest rdzajcy!

P. Hetmanowa.

Jeden z Poniatowskich rdzajcy-  
to okropne!

P. Grabowska.

Ks. Michał drisał i był smiał  
i nieogłębnie!

Król /głuchym głosem:/

Jców będzie dalej?

Ks. Józef.

Albo najwyrszy się kryminal-



ny, albo lud warszawski, dos-  
tarcz go w swoje ręce i - ukara-  
ją R odnaje.

Kobiety. / ratamuj go ręce! /

Strasna rzecz, strasna!

Król.

Co za kłopot! co za kłopot!...

Książę Poniatowski - mój brat-  
brat Królewski - miałby tak jak  
tamci w cieniu... ach!... ehe, pre-  
cier do tego nie powinniśmy  
dopuszczać!

Ks. Józef.

Wie powinniśmy! - dobre Ka-  
sia Królewska może powie drzałes.  
Oczyścić i ocucić księcia Michała  
nie jest już w mocy ludzkiej. Sam  
się potępił i skazał, i ta plama,  
którą rucił na swą osobę, przy-  
gnie także i do nas. Ale przynaj-  
mniej jeszcze od jednego obro-  
tu się możemy, od tej najosta-  
teczniejszej i namacalnej kani-  
by, żeby ktoś, co nosi nasze nar-  
wisko....

P. Gletmanowa.



O nie Koniec, na miłość Boga  
nie Koniec!

Ks. Józef.

Zereli jedna iskra honoru tli  
się w nim jeszcze, książkę cki-  
chał powinien uprzedzić spra-  
wiecliwość ludzką i sam sobie  
ją wymierzyć...

Król.

Odebrać sobie życie?

Ks. Józef.

Nieinaczej!

Król

czy recte?

Ks. Górec.

Och, przecie tu niema w jednej  
chwili się wachnąć! A gdyby się  
sam do tego nie pociągnął, my  
wszyscy mamy prawo ryć  
tego od niego, ty, najjaśniejszy  
panie mój, mu to nakaz-  
wać.

Król.

Bore czyż jui niema innego  
sądownika?

Ks. Górec.



nie ma żadnego. Wyjaśnijmy  
 panie, coś nagle, poślej po  
 księcia Michała i wyjdź na nie-  
 go całego swojego wpływu, by  
 zrobić w jego i nasz honor na-  
 kuruje.

Król. /Przechodząc się do ko-

biety. /Tędy wy na to?

J. Grabowska.

Od rmyśłów odchodzę, nie umiem  
 nic powiedzieć.

J. Hetmanowa.

Asiure Jurek ma rację... Nasze

imię byłoby skołane na wieki...  
Michał musi siebie i nas od  
strasznej kary w ten okropny  
sposób ratować.

Król.

Chcę mam go werwać do siebie?

Ks. Józef.

Jak najprędzej, najjasniejszemu  
panie!....

Król.

Opowiedzieć mu cośmy tu mówili?

Ks. Józef.

Księżu Michał powinien sobie



sam to powiechrzeć.

Król.

Histacie, większa karība nie  
mogłaby na nas spaść, i pre-  
cedens byłby okropny.... Ho-  
wałbym sam pierwszej umrzeć.  
Dajcie mi pióro i papieru. /sia.

do przy stole. P. Grabowska podsuwa mi  
przybory do pisania. Król wpada w na-  
g.

Te rozmyślenie:

Ks. Jurek.

Przedrej; najjasniejszy panie,  
przedrej!

Król.

/otręsa się, bierze przedko na piórno i spurmatyka-  
nie kreśli kilka słów. Wstaje, składa pismo  
we dwie i podaje ks. Jurefowi: / Masz,  
posley prer Kiekiego.

Ks. Juref.

Moja karetka przywiezie tutaj  
księcia Michała. /wychodzi głębiej:/

Król

Ratuj nas Bore!

p. Hetmanowa.

/mucząc się w objęcia p. Grabowskiej:/ Ach, co  
my musimy cierpieć! /Obie ścisnęła



się i wybuchają głośnym płaczem. Król się

da przygnębiony na sofie:

Ks. Józef. Poradę do Króla:

Odwagi, najjasniejsza panie,  
odwagi! Ten kielich goryczy mu-  
simy spełnić do dna; nie wol-  
no nam do końca tracić im-  
nej krwi; musimy ją mieć ra-  
siebie i ra-  
(niego). Obmyślamy więc wszystko  
napróżd.

Król.

Nie jestem w stanie o niczem  
myśleć; mam ołów na mózgu

Ks. Güref.

A jednak, jeśli księżre rastneli  
się, nuci z okna cry powieści, by  
dzie to ella wsrystrich widoczne,  
re sam śmierci sobie radot. Cry-  
nem tym przyzna się ratem  
sam do swej winy i Karidy po-  
wie: rabił się, aby upić kornieb-  
nej Kary za zdradę.

Król.

A więc cwi? ten straszny cryn nie  
doprowadzi do niczego?

Ks. Güref.



Najlepszym rodzajem śmierci  
 byłby ten, który do śmierci na-  
 turalnej byłby naj<sup>po dob</sup>~~gor~~niejszy,  
 któryby rądnym widocznym  
 ornam na jego osobie nie pow-  
 stawał, tak że moglibysmy  
 powiedzieć: Księżę Michał u-  
 marł, nie przyłożywszy do się-  
 bie ręki. Najjasniejszy panie,  
 potrzeba nam truciwny...

Król.

Truciwny?... skąd jej weźmiemy?

Ks. Józef.

More który z medyków Hasrej  
królewskiej chłodzi?...

Król.

Nie, radeń z nich niema truciźny.

Ks. Józef.

Wiech jej chłostanie z cyrteki...

Król.

Medyk Królewski?... Głupi jesteście  
ludzie trzeba w tajemnicach  
w nasze nieszczęście i w naszą  
haniebę!...

Ks. Józef.

A jednak to być musi!... i jak



na przód!... My nie wiemy,  
co się tam teraz dzieje w mieś-  
cie... jedna chwila rapieżno, a  
creka nas niezmarała kania!

Magda /ablika się do ks. Józef/

Księżciu panu tak bardzo po-  
trebna trucizna?

Ks. Józef.

O, tak jest!

Magda.

Ja Księżciu panu mogę dać  
truciznę...

Ks. Józef.

Moresz mi dać?... nie podobna!  
skąd jej wierzysz?

Magda.

Mam ją przy sobie, oto jest. !po-  
dać mu trucienną w papierku!

Ks. Jurek.

A, mamy czego potrzeba?!

Król.

Czy to rzeczywiście trucienna?...  
to się nie wydaje prawdziwe!

Magda.

Mogę przysiąc na to, że to tru-  
cienna, bardzo silna, która w



jednej chwili śmierci prynosi:

Ks. Górecki.

Taka właśnie, jakiej nam  
potrzeba. Dziękuję ci, bardzo  
ci dziękuję.

P. Grabowska / do p. Helmana /

Dziwna ta chwytynna!

/ Kiki wychodzi głębiej /

Scena 4.

lii sami - Kiki.

Kiki.

Najjaśniejszy panie, księżre  
Michał przyjechał i wpytuje.

gdzie się ma wickieć z Jego Kró-  
lewską Mością?

Król.

Przyjechał... i wzywaniu memu  
chętnie uchylił radość?

Kicki.

Tak jest. Zdawało mi się na-  
wet, że go owo dość ucieszyło.  
Gelym wśród do księcia, zasta-  
łem go pomieszanym i niespo-  
kojnym, z widoczną trawą  
zapytawał mnie, co się dzieje  
w mieście.



Król.

Ja ci mu powiechrales?

Kieki

To, com wiechrał, ie tłumy rbroj-  
nych ludri smyg się po ulicach,  
ze jedni skupiają się w groma-  
dy, inni biegna w różne strony,  
a wszyscy szgorząckowani i  
niepokojni. Czasem słychac  
krzyk: do broni! to znawu: „reda-  
da!”

Król i Ks. Jöref.

ah!

Kicki.

Gelysimy odjehdrali z potlachu księ-  
cia, kilkunastu ludzi chciało  
nas zatrzymać, ale poznali  
karę. Księcia Jirefa, poznali  
jego strażnika i strzelca, i pus-  
cili nas wolno.

Król.

Od księcia Michała co robił przer-  
tem czas?

Kicki.

Wcisnął się w głąb karety i nie  
oderwał się ani słowem.



Król.

Ydzi, powiechr Księciu, że się chce  
z nim wiechcieć w moim gubinecie.

/d. s.: Tam wisi Chrystus rozpię-  
ty na Krzyżu.

/Wicki wychodzi głębiej/

Scena 5.

Liż sami ber Wickiego

Ks. Józef.

To jest kartka Księcia Michała,  
a to trucirna: występki i kara.

Zanim się obie, najjasniejszemu  
panie.

Król.

A więc koniecznie miam być jego  
kate m?

ks. Józef.

Lepiej, że będzie nim Kasia Kró-  
lewska siość, niżli kto inny.

Król.

Bore, Bore, daj mi siły!

p. Grabowska

Bore, zmiłuj się nad biednym  
bratem!

p. Hetmanowa

Bore, zmiłuj się nad nieszczęśli-



wy mi braci mi!

/ Obie t Raza. Za sceną słychać głuchą ale  
silną uwnę tłumów:/

Rs. Józef.

Czy słyszysz, najjaśniejszy panie?  
To lud nadciąga - wiechcił się  
już, gdzie książę Michał się ma  
duże.

/ p. Grabowska i p. Hetmanowa zbliżają się ra-  
tworzone do okna:/

P. Hetmanowa

Tum z pochodniami przed Ru-  
ram Rów...

p. Grabowska

Gole pułaskie i bagnety się błyszczy.

p. Hetmanowa.

Coś bliżej i coś ich więcej...

Wyróżnione okrzyki wśród których można

głusi różnicę głosy: strada! strada! - Officer

od gwardyi Królewskiej wchodzi głębiej!

Scena 6.

Li sami - Officer.

Officer.

Najjaśniejszy panie, tłumy lu-  
du podesty pod ramy i chcą się  
dostać do srodka...



Ks. Jurek.

By bramy rumknięte?

Oficer.

Rumknięte, ale lud uderzy na nie.

Ks. Jurek.

Gle mowności starci się, by jak  
najprzódniej stał się ich panem,  
a jeżeli już uderze się przez nie,  
nie dopuścić do najmniejszego  
rozlewu krwi. Niech idą bez oporu,  
gdzie chcą. Wszakże tak, najjaś-  
niejszego panie?

Król

Taki jest mój workar.

!Oficer salutuje i wychodzi głębiej. Kryki i

hałas coraz silniejszy!

Ks. Jurek

Jednej minuty nie ma do strace-  
nia. Skajjas'niejszy panie, spiesz  
się!

Król !z ruchem rozpaczliwej

zarygnąci! To straszna rzecz! !do kobiet!

Módlcie się tu za nas!

!Wychodzi przelkowo wdrzwi na prawo. P. Grabow-

ski i P. Gletmanowa padają z głośnym młka-

niem na kolana!



## Majda / w oddaleniu równie

klękała: O najświętsza Panno, po-  
cier tych nieszczęśliwych! Mi-  
łoty wielcy! tacy bogaci i potę-  
ni, a tak strasznie cierpią, i takie  
gorkie łzy wylewają, jak naj-  
niechwiejsi rebracy.

## Scena 4.

H. Jurek. I. Grabowska. I. Gletna.  
nawa - Majda.

Ks. Jurek.

(przystępuje do okna i patrzy co się dzieje  
na rewnym tr. chwila milczenia. Słychać

Tylko łkania dwóch kobiet i znowu sceny  
hałaśliwy gwar tłumu, huk siekier ude-  
rających o brame, i pomieszane okrzyki:

Tęła ludu coraz silniej napiera...  
wywarają bramę... niechtu go ją  
wywarają... A gdyby książę Michał  
nieusłuchał Króla?... gdyby miał  
tak tchórnliwe serce, i nie udolił  
radać sobie śmierci, która i tak  
go czeka z ręki prawicy?... ha!... /po  
krótkim milczeniu:/ A tu chcieć wymu-  
cy ona naprawdę data mi tru-  
cirne?... /odstepuje od okna, zbliża się do



Mayda i spostreaga ja Kleruca: / Ty się  
takie modlisz?

Mayda.

Którby się nie modlił w takim  
nieśręściu! /wstąpi:/

Ks. Józef.

Sluchaj, mnie na tem wiele zależy  
aby wiechcieć, czy to, w mi dulas,  
było rzeczywiście truciźnie.

Mayda.

Slacze go'by'm miała klamoc' przed  
Księ ciem panem?

Ks. Józef.

Bo skąd ty myślaś mieć przy sobie  
trucierkę. Gdyby w tem była po-  
myłka lub podstęp, następstwa  
tego w takiej chwili; byłyby dla  
nas okropne. Powieś mi więc  
srebrne.

Magda.

Widzę, że dla uspokojenia Księcia  
pana, muszę powieścić to, czego  
by nikt odemnie nie usłyszał.  
Ja tę trucierkę miałam dla siebie...

ks. Józef.

Dla siebie? ... Ty miałabyś się truć?



117  
Dlaczego?... powiedz wszystko, że-  
bym ci uwierzył.

Magda.

O! Kiedy to już się skończyło,  
to księżciu panu mogę z czystym  
sumieniem wyjawic. Ja chodzi-  
łam do oboru pruskiego, mieliby  
pruskich żołnierzy i sprzedawa-  
łam im jadło - jako wyprawy  
prekupka - ale robiłam to dla  
tego, aby się domowi dzieci do się  
u nich dzieje, w oni gwałty, pre-  
ciw Warszawie... Księżu pan

wrumie?... Gdyby się Prusacy  
tego byli dowrumieli...

Ks. Józef.

Ach, więc to tak?

Magda.

Tak. Ja śmierci się nie bałam -  
o nie! tylu innych narodziła się,  
nie, dla czego bym ja nie miała?  
ale bałam się okrutnie srobiegni-  
cy. Posłam więc naprowad do pa-  
na Wasilewskiego - do apteki-  
księża pan ma go zapewne?

Ks. Józef.



Tak, słyszałem...

Margda

Pan Hasilewski przeciwstary  
 człowiek, dobry Polak, z całym mu-  
 się pod przysięgą restrykcyjną,  
 ręką miła, dał mi te trucizny,  
 najlepsze, jakie miał u siebie.  
 Jedną nosiłam już przy sobie.  
 na wypadek, broni Bóg, ~~xxx~~ jakie-  
 goś niebezpieczeństwa.

Ks. Józef

Podaj mi rękę, słachetna dziewcz-  
 cyna. Powsięcisz swoje młode

rycie dla Ojczyzny ze ~~success~~<sup>em</sup> ucie-  
ciem nim nie jeden, któremu za  
błachaterstwą stawiają posąg.

Łaska ja z równie mierną ~~szczęści~~ urzyci

za rękę na wpół do siebie! Triumf

z ręką chrenie upatrnosci! to co mia-

ło być rzuwieniem dla poświęce-

nia, stało się kłam dla rbrodmi:

et tenar. spogły chęć ku drzewom na

prawo! żeby tylko książce Michał.

Wschodni e prawej stron król błądy, re ruc-

swonę głowę. Książce Józef odstępuje od

Magdy, O. Grabowska i Hetmanowa



powstaję i klęczę:/

Q

Scena 8.

Ch Król wzniesł Kiecki:

Ks. Józef. P<sup>o</sup>-Grabowski. p<sup>o</sup> Hetmanowa  
(Charem)

Ywir?

Król.

Zgodził się.

Ks. Józef /zaczucie młgi:/

Ach!

Król.

Wtedy już się znowu i mówił, że  
samobójstwo to grzech wielki...  
ale nie by moje... gdy słyszał

coś rapalczywsze uderzenia  
się kiemy o brame... te przesada.  
jżce knyki... gontko się usmiech  
nał i rekt. Hicre - nie ma wy-  
bore.

### Hetmanowa

nieśręśliwy Michał ~~plasz~~!

### Ks. Józef

I Imy już truciśne?

### Gról

nie miałem serca patrzeć na  
jego męcranie i poręgnawosy  
go niemy m uściskiem, odszed-



Le m. edle wstawilem tam Kic-  
kiego. Kiedy sie to skonczy,  
Kieki da nam znac!

Na scenie, słychać łoskot wywołanej  
bramy i okrzyk usadowionego tam  
klumu:

Kobiety.

Wielki bór!

ks. Jurek przygląda się do

okna: Wzawaryli bramę - tłum  
wtargnął już <sup>za</sup> ~~na~~ mur... Ock,  
księżu Michał mógłby już skoni-  
czyć z sobą!

/: książkami bliskie okrytki na scenę : wydane' rękopi-

se! są na rękopiśmie! :/

Książki:

/: uchodzą' ednami na prawo ; worysuj' rękopi-

ję się ku niemu: / Książki Michal

skonał!

Książki /: p. chw. /

Czy cierpiał bardzo?

Książki:

nie. Imię było przelka i ber  
lubić.

Książki.

Czy w nie mówił?



Kicki.

Oderwał się do mnie: Powiech  
Krośnowi, że ja przecier myśla-  
łem, że to co robiłem będzie dla  
jego dobra.

Hetmanowa.

Wiersz s'liwy brat!

/: Okrzyki na scenę: wydacie zdrowie!:/

ks. Jurek.

Panie Kicki, powiech przez ok-  
no tydowi, że książe Michał  
nagle umarł.

Król.

Tak jest - powiechr!

! Kiki otwiera okno. Kryki: sydl na rdnaj:

sz! umagaj<sup>is</sup>! Kiki daje znak ręką, że

chce mówić: kryki cokolwiek się ucisza

ję!

Kiki:

Obywatele!... ! gęsiere mniejszy kutas!

obywatele! onajmiam wam

obywatele, że Rsiu, że Michał,

dotknięty nagle s'miencia - nie  
ryje!

! Szyderce s'miechy i onaki nie wiary w

sceny. potem niewyważony kryk!



Idź na rdnaję! wychać roznę!

Kicki:

nie wiem mi.

ks. Jurek

Najjaśniejszy panie, musisz  
sam przemówić. /do Kickiego:/ Po-  
wiech im pan, że Król chce mō-  
wić!

Kicki: /do okna:/

Obywateli! Jego królewska Mość  
chce sam do was przemówić

/wznowa uucha słychać tylko głuche orner:/

Król /bliża się do okna:/

Obywatele! Podobało się Bogu  
księcia Michała nagle powo-  
łać przed siebie...

/kilka pojedynczych syderczych głosów

razem: Ha! ha!

Król /do obecnych na scenie:/

Ja nie wiem!

Ks. Józef.

ciach przyszedł deputacyą dla  
przekonania się.

Król /do okna:/

Obywatele! jeśli chcecie przekonać  
się na pewno o prawdziwości tego



smutnego wypadku, wybiem-  
cie kilku z pomiędzy siebie i  
niech oni tu przyjdą.

kon sceny gwar pewnego radośnienia:/

Król ./ odchodząc od okna:/

Gier wtem upokorzenia!

/:mucha się na sofę Grabowska i Gletmanow-

wa siodają po obu jego stronach. Chwila

miłostwa dźwiękami w głębi wchodzą

trzech powaranych starszych obywateli;

jako deputacya:/

Scena 4.

lii sami i Deputowani:

/Deputowani wszechscy klamają się Kró-

lowi:/

Król /odkłoniwszy się:/

Panie Kieki, zaprowadź tych  
panów.

/Kieki naprzed, Deputowani za nim

wychodzą w drzwi na prawo:/

Król.

Imciem trupia jego nie będzie  
chcieli zabrak?

ks Józef.

nie przypuszczaj tego, najjaś-  
niejszego panie. li ludzie są roz-



dziermiemi nieszczęśliwymi Ojczy-  
ny, ale mają serca Majestat  
śmiem ich wrócić.

Deputowani z Kiekiem wracają:

Aról.

Przekonaliście się, wacpanowie!

Deputowani.

Tak jest, najjasniejszego panie!

/przystępuje do okna:/ Obywatele! pod

słowem i uciewosciz naszą

oswiadcamy wam, że mordercis.

my Księcia Michała umarłym.

Tam gdzie się ręka boska dotknę-

tu, sprawiedliwość ludzka się-  
gać nie może. Opuszcicie ramie  
wspokoju i powrocie zamyka okno  
i odchodzi od niego/ Rzec nas uspra-  
wiedliwić najjaśniejszy pa-  
nie, naszym smutnym obw-  
wzięciem, i przyjąć nasze po-  
ręczenie. Deputowani kłaniają się  
Król zkinąłszy głowę, smut-  
nie też uprzejmie/ Dobranoc wzię-  
nam. Deputowani wychodzą głębiej/  
Ks. Giref  
Wam słońce!



Król /: który dotąd siłą woli  
panował nad sobą: / Ciepło się ogrom-

nie osłabionym - wrysknie  
nerwy drgają we mnie. Pomów:  
cie mi odejść do siebie. /: podnosi  
się z trudnością z sofy; Kiki i Hetmanowa  
podtrzymują go z obu stron: /

Król /: do ks. Józefa: /  
 Prerzysliśmy ciężką chwilę. A co  
 będzie jeszcze dalej?

p. Grabowska.

/: tymczasem zbliża się do stołu, chwyci  
miowi do wychodzącego kamerdynera: /

Doktora dla Królewskiej Mości;  
jak najprędzej!

/ Król z Kiekim i Hetmanowicz, a za nimi

Grabowska wychodzi na lewo.

### Scena 10.

Księżniczka - Magda

Ks. Józef. /: potyka na regar

ścienny. / Try Rwandranse na

jedenasty... Dość mam czasu  
do przygotowania się na nie-

przyjście. - /: obliwając się do Magdy.

Pocziwa dziewczyno, oddałaś  
dwa wielkie przysługi: Pol.



sce i naszej wdzięczności. Ojciecno jesteś  
 cze prosić cię będą: o tem wyszyst-  
 kiem, cokolwiek tu widziałas  
 i słyszałas; miła przed całym  
 światem.

Magda.

Księżo panie, ja umiem milczeć

Ks. Józef.

Wiem, że jesteś z liczy tych lu-  
 dzi; których słowem się nie wy-  
 mągną, powiechrz jednak,  
 co mógłbym dla ciebie uczynić;  
 bo jutro mnie nie już nie będą

możt.

Magda.

chciał księżu pan nie da Hassa-  
wy Truskom, a będę udawawa-  
na więcej, niż gdyby mi kto  
dał protestwo.

ks. Jurek.

Bądź pewna, że robię wszystko  
co powinien, choćby mi to  
miało ostatnią kroplę krwi roz-  
tworzyć. Bądź udawa! Chciałbym  
zobaczyć!

Magda.



Niech Bóg księcia pana pro-  
wadzi i da mu zwycięstwo!

1. Wy chodzą napród: księża Giełgłowie,

Mazda za nim:/

Py  
Koniec aktu III odśw 4.





Art 4.

Nagroda Maydy.

Osoby.

Kosciuszko.

Ks. Józef poniatowski

General Dąbrowski

General Madalinski

General Gajdzer

Brygadyer Kopeć

Grupa wybranych oficerów polskich

Mayda

Kancko zolnier

Goniec z Wielkopolski

# Żołnierze Polscy - Kosynierzy

Wolność Kosciuszki pod Mokotowem. / Dekora-

cja taki sama co w akcie I gm. /

## Scena 1.

Kosciuszko stoi w środku sceny, po obu

jego bokach ks. Józef generałów: Dąbrowski

i Miodłowski, i kilku innych

wprzonych oficerów. Stają w tyle za Kosciuską,

jego dyktando młody oficer.

Kosciuszko.

Kosci panowie, po tej strasznej nocy  
łwice, w drus wstało nad Hana-  
wa, przyniosło ze sobą blaski na-



dziei. Zwyciężyliśmy, odparliśmy  
 nieprzyjaciela, i jeśli nie stanów-  
 ło, to na długo złamaliśmy jego  
 siły. Główną tego zwycięstwa  
 należy do wszystkich. Główni war-  
 sawski i wojsko i wy. jego star-  
 syżna, wszyscy walcyli po bocha-  
 tersku, jak wierni synowie Gory-  
 ny. Oś pamiętkę tego dla polskiej  
 broni zaszczytnego dnia, przy-  
 mijcie odemnie te skromne obgra-  
 ki. Nie ozdoby, nie pokrowce ber-  
 nadnej ceny, ale w oczach waszych

podnieście ich wartość wyryty na  
nich napis: „Ojczyzna obrońcy  
swe mu!” Tobie najprzód daję tu-  
rę obywatelkę generale Dąbrowski i  
tobie generale Poniatowski. cza-  
was spudło najcięższe radzenie  
przy odparciu strasznego szturm  
na stolicę, i spełniliscie je, re gor-  
liwiej i chwalebniej nie mogła.  
Te parę innych obywateli licząc się od  
oficera dywizyjnego, który we nim stoi/ przerw-  
rom dla najpraszniejszych z po-  
między waszych podwładnych,



których z waszych raportów poznaliśmy; wróćcie im je według warunków przeterminnie oznaczonych.

Wreszcie <sup>tu</sup> jedną obywatelkę, zachowując dla Kogut, co nie ważyło z bronią w ręku, ale równie oddawał swe życie Ojczyźnie. Skazano ją się dobrowolnie na śmierć stojąc przy strasznym gromie na polu bitwy, czem dowiodł i miłości ojczyzny, i męstwa; gdyby nie on, kto wie, czy bylibysmy zdolni odparć szturm tej nocy, czy chcieliby

Karszawa nie byłaby już w ręku  
nie przyjaciel.

Ks. Józefi reszta.

Wiek ryje Gierma! Wiek ryje  
Kosciusko!

Kosciusko.

Wiek ryje wryscy, w dobre sturę,

Gierma! /daję się sturci odległe straty

karabinowe!

Kosciusko.

Prusacy nowe strzelają?

/wbiega szybko oficer!

Q

Oficer.



stajemy na ciele, na całej  
linii naszych forpocht nie przy-  
jaciół wypuścić gęsty ogień ka-  
nabinowy, tu i ówdzie także Ron-  
nica przypuszcza strasie i niepo-  
koi nas.

### Kosciuszko.

Co to może być? Mosci panowie,  
pudziemy własnymi oczami prze-  
konać się o tem. / wychodzi z uszytkami  
na lewo.

### Scena 2.

z prawej strony wchodzi: / Heniko i Rikku

i piłkę inną chcieliśmy bez broni!

Hanku. / nie wzięłyśmy na tem-  
blatku, chwytając się za nią. / Aj! aj! jak  
to boli!

1. żołnierz.

Gdzie tam masz w tej ręce, Kule, czy  
rannę od palasza?

Hanku.

Kule, kule, przekleństwo, Kule pruska!

2. żołnierz.

Chinurę mówił, że cię Kula tylko  
lekko chasnęła, że za trzy dni  
będziesz zdrowo.



## Han'ko.

Oj, co tam głupi chińczycy wie! Oj,  
jak to piecze, a to wszystko cło-  
wiek musi ciępieć przez tych  
zdrajców!

## 1. Złotniem.

Oj, ci zdrajczy, ci zdrajczy! Kiedyż  
ich zabraknie!

## Han'ko.

Przelmy zdrajczy doprowadzić na  
nas Prusaków, żeby nas wydać  
na mer; bo nich Prusacy nie by-  
liby się osmielić na nas papi-

duc! Bodaż z piekła nie wyjmeli ra-  
te moje bole! Najgłówniejszego już  
dyabli porwali już swego, ale przy-  
drie Kulej i na innych.... Oj, już to  
boli!... przyjdrie Kulej i na Maydę!  
z ziemi.

Na Maydę zaś?... Powiedrcie mi  
czy to może być prawda, co ludzie  
o niej gadają.

Hanko.

Dobry sobie! on się jeszcze o to py-  
ta? Powiedrcie mu, że to jeszcze  
nie wie.



1. rozdział.

Tak, tak, to wszystko prawda.  
 Są na to dowody, ludzie wiecie-  
 li już i wiecie, co robiła.

Hanka.

Myszkowała po naszym oborze  
 wśród było jej pełno, niby to  
 sprzedawała Kiełbasy i obuwian-  
 ki, a patrzyła tylko, co się u nas  
 dzieje. Potem poszła do Prusa.  
 Ksiw powieściła im co wieściła,  
 i od tego zniknęła jak kamfona  
 Za rąbce nie lubię tej Łyduki.

Bolesz się ciast uwią? (G. jak to boli!

2 żołnierz.

Ktoby to był powiedział, taka  
się wychowała dla nas ryceńska  
i przeciwna chlewu na

Hanku.

Tylko nigdy nie wiem tym, co re  
swe przeciwko, panadują tak  
jak ona.

1. Stychu'nowa straszy. Kilku innych żołnierzy

wychodzi!

3 żołnierze / re oświeco przybyłych /

Lir te Pruski rurywały? no.



wu strzelają. Czy się znówu na  
wranoski?

1. żołnier.

Nie zdaje się, bo u nas nie ma  
riadnego alarmu ani apelu.

4. żołnier.

Pan Kosciuszki pojechał na for-  
perty.

1. żołnier.

On~~ta~~ tam najlepiej zmiarkuje, czy  
się co święci.

2. żołnier.

Oho, jestem się na tej Magdzie ra-

wieść, to już nikomu wieści nie  
będę!

/na scenę słychać głos Magdy: obwarzanki,

jaja, kiebasa, ser! obwarzanki, ser!"/

2 rolnienie.

o dyc' to głos Magdy!

Hariko.

Borzechowicz! na jaszczkę siemielosie  
na oczy nam się pokazać!

/rolnienie usuwają się na lewo przed Magdą

wchodzącą z prawej strony./

Scena 3.

liz - Magda



## Majda.

Jak się macie moje ruchy? No,  
chwala Bogu, wy wszyscy zdrowi  
wicieli. Dzielnieście się popisa-  
li, wierzysz, dzielnie! Nie daciecie  
Habsravy Prusakom, choć mieli  
na nich taki apetyt. Teraz o was  
treba pamiętać, wście się tak  
straszenie namęczyli i piersi swe  
nadsławiali na kule i bagnety.  
Co było najlepszego, to wam chci-  
nie przyniosłam. Biercie chłop-  
cy i jedcie. Widzisz, że żaden się nie rusza!

Ci to? nie chcecie jui obuwamanków  
i pielkasy od waszej Marydji? Jak  
nie macie pieniędzy, to biernie i  
darmo. Dzis taki świętujemy  
dnie, że mogę sobie ten bankiet  
sprawic i na moje obuwamanki i  
pielkasy was zaprosic! Biernie!

1. kwietnia.

Idź sobie Marydla od nas!

2. kwietnia.

Chocby i darmo nie chcemy two-  
jego piadła!

Marydla



O, o, a to co znówu? Takście z kum  
nieci, że pogardzacie mem jidłem,  
a patrzącie na mnie tak strasznie  
z pod chmury... O, nie bądźcie głu-  
pi, biernie!

Harikw. /podbija Ros. Mag.

dy, który pada na ciebie! Daj nam  
spokój, pókiś żyła! - idź sobie le-  
piej do Prusaków!

Mageta.

Do Prusaków?... paco ja mam  
chodzić do Prusaków?

Harikw.

Po co?... po to, po coś jui do nich  
chodriła. etta! wiechicie, jak  
się jej ramknęła gęba.

2. żołnierz.

Ho, powiechr Magda, czyś nie  
chodriła do Musurkiew?

Hanka.

Ho, powiechr, powiechr. - ciekomy.

Magda.

Ho, chodriłam - to i cōi i tego?

Hanka.

o, wiechicie! chodriła, sama przyr.  
naje się ie chodriła. o po coś chw.



drut?!

Magda.

Po co?... po co?...

Hanka.

Żę ryk ci się płazie, trudno ci coś  
rękać?

Magda.

Chodziłam im sprzedawać ja-  
dło - po co innego miałam cho-  
dzić?

1. dzień.

Wstydzi się Magda, chodziłaś spre-  
dawać nieprzyjacielowi jadło

tak jak nam, co broniemy przed  
nim wycieramy!

Magda.

Aler...

Hanka.

Żeby to tylko to, byłyby frazki:  
Tyś po co innego tam chodziła,  
a Prusacy przyjmowali cię jak  
dobrą znajomą, bo wiecie li dla  
czego.

Magda.

Po co innego?... Kiedy tak dobre  
wiesz, to powiedz mi tu w ocy.



przed tymi ludźmi:

Hanku

to wiem, to wiem. Po nic do-  
brego do nich chodzić nie mogłaś.

2. Zofiem

Oo, Magda, wytłómacz się powieść!

3. Zofiem

Prawda, niech się wytłómaczy

Kilku innych

Prawda, prawda!

Magda / po krótkiej walce

rezygnuje: Nie mogę wam tego powie-

ścić. Gdyby to był mój tyłko

sekret; powiechiałabym wszystko,  
ale to matery takre i do Kogos in-  
nego.

Hanka.

Ha, ha, to Kretarka! Myśli, że my  
tacy głupi i niewinniśmy jeste-  
śmy andronom.

1. żołnierz.

Nie kłam prośno! Poczłys chw-  
dziła do Muskiego oboru, ych-  
bys nie robiła co złego.

Magda.

Ludzie, więc to naprawdę?... co



wy sobie o mnie myślicie!

Hanko.

Co?... żeś godna galerii, i to pew-  
nie cię nie minie skoro który  
z generałów o twoich sprawkach  
się chwyci.

Magda.

Oderżę wam na Najświętszą  
Pannę przysięgę!....

Hanko.

Chcie bluzin i nie przejdź na nic ci  
się to nie przyda? A listy od te-  
go odrażaj, Księcia Michała.

do generała pruskiego kto nosił?  
czy nie ty?

Magda

Ja?... listy od księcia Michała?...

Hanka

Czy cię nie przychwytili z takim  
listem właśnie księcia Józefa?  
Czy jeden z naszych, co cię pod  
oborem pruskim przydybał,  
nie zginał przez Prusaków pos-  
~~trzelony~~trony? A czy nie uciekałeś w  
karcie z księciem Michałem na  
Zamek? Choć mówię, czy to wszystko



Ko nieprawda, mów!

Mayda.

Jeru Najświętszy!...

1. Złotniem.

Tyś tu ludzi to wiebrało, tyś tu  
ludzi to słyszało, tyś nie możesz  
tego zaprzeczyć.

Janiko.

Giesz teraz, czemu jesteś:  
spiegiem i rdzając! Tyś napro-  
wadziła Prusaków na Warszawę,  
przez ciebie tyle naszej krwi się  
wylało, przez ciebie i ja morię

rostone, kulę na całe życie!  
Skoniecysz na galerii lub zgnijesz  
pod płotem ty Łajdaczko!

Majcha

Bore, Bore mój, co się ze mną  
dzieje!... czy to prawda, że ja  
to wszystko słyszę?... A ja ci mō-  
wię, Haniko, że cała mowa two-  
ja to kłamstwo i fałsz. Zlija-  
łyś ludzie na plecki wam o mnie...  
sami nie wiedzą co, a wy na  
ich słowo musicie na mnie stras-  
ne, najstraszniejsze, jakie może



być posądzemie. Ale ja jestem  
nie winna, i crysta, siwiodę  
się Bogiem, jak to słonie te-  
raz świeci, jak sobie pragnę  
wiecznego sławienia!...

Hanka.

Ha, ha, ha, wiedzicie, jaka le-  
cełna!

Magda.

Oto, powieście, powieście, że  
mi wieście!...

Ziśkiem.

Ocie, nie może my tego powieścić,

bo ty sama nie moiesz temu ra-  
pniec' coś robita i gdzieś cho-  
dziła.

1. Zielniem.

Nie, nie możemy ci uwierzyć, nie!  
i wulnym obwie nikt ci nie uwierzy  
i wszyscy wieczą, co ty ra jedna.

Han'Ro.

Jeli pręci od nas! ebie miło nam  
na ciebie patreci, jak na yentu.

Margela.

Tak?... tak?... O, jak to boli; jak  
to boli!... Więc jaby m miała rda-



drze Jola Rów... pokazywać wro-  
 gów drogę do Warszawy?... ja,  
 którabyś dla was... ja, która-  
 bym za was... O, to boli, strasznie  
 boli!... oszaleć przyjdzie z tego bo-  
 lu. /sólwa na scenę:/ Słyszcie, jak  
 tam znów Prusaki strzelają? To  
 moi dobrzy przyjaciele strzelają,  
 nieprawda?... O, oni będą moimi  
 przyjaciółmi! Skoro od swoich  
 takiej chwała m Krywdy, pójdę  
 do nich - oni lepsi będą dla  
 mnie, ułitują się nademną...

i wprukuj mi kulę w piersi, w  
samo serce!... Bydźcie zdrowi!

/wybiegająca na lewo w pierwszą kulisę:/

Więch rzyje Polska! Strzelajcie  
Prusacy!...

1. wotniem.

Co ona myśli?

2 wotniem.

Bydź jak szalona!

3 wotniem.

cdł: ona leci wprost na cygni  
pruski!

2 wotniem /wlotująca:/



Glej: Marycha stoj!

/: aręsi iol niemy wybiega ra Marycha /

Haniko

Nie bójcie się o nią, Romedye  
wyprawia!

3. iol niem.

Ci to z tego będzie ra historyca?

Haniko.

Mata srokda, choćby już dy abli

więki: /: Wychodzi i reszta iol niemy na

prawo: /


Scena 4

Kościuszkowi i Generałowi

/wchodzą z lewej/

W. Kosiński Rv.

Prawda, mówiąc, nie umiem  
sobie, tej niespodzianej kanona-  
dy pruskiej wytłumaczyć: albo  
to nie weszły dny figiel wojenny  
albo, gdy bym śmiał to przypus-  
cić, zapowiedzi ich odwrotu z pod  
Warszawy.

 Oficer /wchodzi z prawej/  
stajemy przy nadzorniaku, goniąc  
z Wielkopolski, przybyły w tej  
chwili, rzęda jak najszybciej wi-  
dzieli się z panem nadzornikiem.



## Kosciusko

Goniec z Hielkopolski?... / do gene.  
ralow / Panowie, to warina no.  
 winna! Przeprowadzi go pan  
 przedemnie. / oficer wychodzi na  
prawa / -

## Kosciusko

<sup>na zbliżającego się gońca</sup>  
/ patnyc ~~ca oficerem~~ / ekle i ten biedny  
 człowiek ledwie idzie! / podchodzi  
do niego / Co nam wai pan przy-  
 nosisz? czy to, co nas pocieszy;  
 czy to, co rasmucie more.

Goniec

Nacelniku... Hielkopska... pow.  
stata!...

Kosciusko.

Bore najwyszy chwata Tobie.

Goniec / wyjmuj q papiery  
z rannadru: / Te papiery... od Rasztela-  
na Mniowskiiego... Try konie  
pudly podemna... nacelniku,  
<sup>wicij</sup>  
(nie moge...

Kosciusko. / pniegly chuj q  
papiery: / Tak, tak, to prawda... a-  
municya i chiatla pniskie wie-  
zione pod Warranuz schwymane



przez powstanców... dywersja  
 na tyłach nieprzyjaciela... cka  
 pierwszy o tem wiadomości Pru-  
 sacy musza się cofnąć z pod  
 Warszawy. /do genera/ Mości panie,  
 przyjmij moje dzięki za tę sro-  
 dliwą wiadomości. Pórniej po-  
 mówimy z sobą więcej, a teraz  
 idź wspan w prędkiej spaci i od-  
 poczywać; spaci i odpoczywać  
 choćby dwadzieścia czterech go-  
 dzin. Moje Lirko dla tego pana.

/poślazę mu rękę. Goni i oficer wychodzą przez

namiał na scenę: / - / nowe salwy karabinowe: /

Kosciuszko.

Teraz nasz jasna, w nocy to  
strzelanina. Prusacy rozpierają  
nasz odwrót. Scena 5.

W //: Kościuszko wchodzi pociągami: /

Kościuszko.

W mi przynosisz i państwo brygady?.

Kościuszko.

Jasne <sup>Najwyższy</sup> Wielmożny panie naczel-  
nika - na całej linii nieprzyja-  
ciel retyruje. Ze wsparciem for-  
poczt przysła o tem wiadomość:



/:Kopci wychodzi:/

Kosciuszko.

Niech tu wystąpi pułk Dzia-  
łyński i moje Rosyjskie.  
Tę radosną nowinę trzeba jak  
najprędzej ogłosić naszym  
dzielnym i walecznym. Niech i  
ich serca pokrepią się i pocieszą.  
Potem pójdziemy raspięwać  
z ludem warszawskim Tę De-  
um. a Świętego Jana.

/:Za oco my stychac bębnienie, potem wesoly  
marsz wojskowy. Kosciuszko i generałowie

postępują napród sceny i tu się po prawej  
stronie grupują. Wchodzi na scenę: odbrniat  
Kosymierów, i pułk piechoty, kiedy ie ston-  
dorem, kiedy się ustawia, muzyka milknie!

### Scena 6.

Gwścinsko - Generałowie - Ofice-  
rowie - Żołnierze i Kosymierzy  
/poziemie:/ Magda.

Gwścinsko /postępują  
przed front żołnierzy/. Waleczni żoł-  
nierze, Woledzy moi! Dzielcie  
chętnie zemną, nieberpieczenistwa,  
dzielcie bracia i radość moją!



Przeświadczyłem, że mogę wam  
obwieścić wesolą nowinę: Prusa-  
cy ustępują z pod Warszawy. War-  
szawa jest wolna! Wiech ryje o-  
cierma! / Magda wchodzi wprowadzona:

Łotnieme.

Wiech ryje Ocierma! Wiech ryje  
Kosciuszko! Wiech ryje wolna  
Warszawa!

Magda.

Prusacy ustępują! Warszawa  
wolna! O Bore!

Kosciuszko.

/spostnegłszy jej, przelko się do niej zbliż:/ Co  
to jest? Magdo, co się tobie sta-  
ło? Tyś nanna?

Magda.

Chciałam jeszcze raz widzieć pa-  
na macielnika...

Kosciuszko.

Ale co się z tobą stało?

Magda.

Prusacy mnie postrelili, Prusa-  
cy... to nie boli... to nie boli.

/jedem i idnie ry prymosi z namiotu Kos-  
ciuski kresto i stuwia je blisko Magdy:/



Kosciusko.

Lekania wprę ebrej! /usadraj q Magda  
na Kresle./

Magda.

nie trzeba, panie nacelniku.  
nie trzeba... nie juri nie pomore-  
a skoda moglabym byla jeszcze  
zyc! - Warszawa teraz wolna...  
Gla, trudno!

Ks. Jurek /zbliza sie i bierze go za

zke./ Biedna Magdo, co za nies-  
czestliwy wypadek!

Magda.

księżę pan tutaj... o, jak to dobre!  
księżę pan nie dał Prusa-  
kom Hruszawy, o, nie dał!

Kosciuszko.

Jakże się czujesz biedne dziecko?

Magda.

Dobre, bardzo dobre panie naucz-  
niku. Taką jestem spokojną i  
sreśliwą, żeby m tylko spiewa-  
ła gdyby... gdyby nie tutaj coś  
w piersiach...

ks. Górcz / do Kosciuszki /

Ona jest umiarkowana.



## Kosciuszko.

Wiestety! Dusiłbym cię, żeby się  
to nie było stało. To chcielibyś god-  
nie było lepszego losu. Wiech jej  
chociaż nie minie ostatnia wry-  
ciu pocięcha i nagroda. !naczy-  
lując się nad Magdą! Magdo ty wiesz  
że ja jestem twoim kuzynkiem!

## Magda.

Pan nacelnik mówi o tych ob-  
uwankach? Dobrze były, praw-  
da? Oh, nie będą już tak wolne:  
obuwanki, Rietbasz, sen!

## Kosciusko.

Wie, moje dziecko. Ojczyzna jest  
twoją kuzynką. - Dla jej mi-  
łości naraziłaś swe życie i przy-  
chyliłaś się do jej obrony i na-  
szego zwycięstwa. Niechże, takie  
obrazki, ja daję tym, w których  
obroniów Ojczyzny są najdziel-  
niejsi, taką obrazkę przemocy.  
Tę taką dla ciebie, nie prze-  
wagi, że cię tak smutnej  
chwilą dotę. Majdło! w obliczu  
generatów, oficerów i tych wa-



lecznych roślinie my, daję ci tę ob-  
rączkę, żeby wryscy wiedzieli;  
jak wielkie twoje zasługi; i re-  
ci się ten honor należy.

Magda.

Och, panie naczelniku, ja się  
wstydzę tego muszę... czy ja tak  
wielkie go zrobiłam? Chciałbym  
była chciała zrobić, czy ja bym  
była mogła?

Kosciuszko.

O Kochałaś Ojczyznę i poświęcałaś  
się dla niej kłusując i ciałem.

Magda -/: całując obrońcę!/:

Droga, Kochana, święta moja  
obrońca! panie macedniku,  
ale mi przecież chci się do trumny?

Wściekłość /: zakrywając

sobie oczy!/: Ach biedne, biedne mo-  
je dziecko!

Magda.

Panie macedniku proszę, nie pla-  
kać... chci płakać nie wolno... to  
byłby grzech... chci wielkie święto  
... chci Wawra uwolniona!

/: prostując się na krześle!/:



A i Polska będzie wolna, niepraw-  
da panie naczelniku?

Kosciuszko.

My będziemy robić co zdołamy,  
ale ten, tam w górze o nas posta-  
nowi.

Magda.

O! będzie wolna będzie! Skacregór-  
by nie miała być? Wszystkie na-  
rody na świecie powinny być  
wolne... !podnosi się z krzesła! Ja pier-  
wszy idę do Pana Boga... ja  
tam błęknę obok Najświętszej

Panny u stóp Jego tronu. /Kęka/  
Prpodniesionemi rękami rano  
i wieczór będą się modlić do nie-  
go: Bore zachowaj nam Ojczy-  
nę! Bore daj nam wolną Pol-  
skę! /~~Lania~~<sup>pała</sup> się na kręsto i umiera!/  
Kosciusko.

Amen!

/Kosciusko i Generałowie odkrywają głowy.  
grupując się obok Marydy, patrząc smut-  
kiem na jej ciało:/  
Kosciusko.

/po chwili zwracając się do wojska: /Pochyl-



się przed tym ciałem standardy.

Officer.

Prezentuj broń!

1. Wojsko prezentuje broń, standardy pochyliły

i tak do spuszczenia zastawy ~~wstają~~,  
się ~~po trzy razy~~ (z rzutu sceny słychać głucho, po-

wolne uderzenie w bęben, jak na pogrzebie

wojskowym. Zastawa spada powoli: /

Pianissimo Marcha Bismarckpolska!

Przód.



L. 8325/67

Wysookie Szerydym A. Samiostnictwa  
restrykcji dnia 17 marca 1897 r. 2479  
m.  
udzielił Dyrekcji tekstu m. Scharbka we  
Lwowie pozwolenia na przesłanie  
obrazu historycznego w 4 arkuszach o 5 dno-  
wach przez Adama Rejzowskiego p. w. z.  
„Szeroka warszawska.”

Lwów 19 marca 1897.

C. k. Dyrekcja Policji.



Wmawowski



W-152

28.10.2002

Ann



